

Nowosądecki tygodnik PZPR



Stefan Ciepły

Cwiczenie w obrazni

Czy jest gdzieś w Nowosądeckiem taki gabinet snów, w którym nasze dzieci — poddane strumieniowi informacji o przyszłości — zostałyby zainfekowane wizją jutra swoich rodziców zwięz-

*Naszym Czytelniczkom — wielu słonecznych chwil
we wszystkie powszednie dni!*

Piękno i brzydota

W tym samym dniu patrzymy na ogień z Olimpu rozpalony u podnóża Gór Skalistych i na grupkę żołnierzy izraelskich łamiących kości młodemu Palestyńczykowi. Współcześni gladiatorzy będą przez dwa tygodnie rywalizować na sportowych arenach, ale ich rówieśnicy w różnych zakątkach świata ani na chwilę nie odłożą oręża. Olimpiada również nie jest wolna od kontrastów — piękno i brzydota, radość i smutek — w jednym stoją domu.

Cudowny wynalazek XX wieku — telewizja — daje nam obraz zmagania arcymistrzów tak doskonale spreparowany, że widzimy więcej i lepiej, niż publiczność zgromadzona na trasach i stadionach igrzysk. Nowoczesna technika przekazu pozwala nam gościć w swoich domach czolowych zwycięzców. Widzimy tży szczęścia kanadyjskiej tyżwiarki, której się nadszpódziewanie powiodło, a w sekundę później — tży gorzyci inedy dziewczyny, która marzyła o medalu złotym, a zdobyła tylko brązowy.

Kamera bezlitośnie obnaża fizyczne wyczerpanie biegaczy, które po minucie mety padają w śnieg. Jest piękno lotu

Matti Nykaenena i brawura Zurbriggena, ale jest też niepokojąca radość Tomby, gdy rywal obomawia bramki słalomu. Jakże inaczej w tej samej sytuacji reaguje stary mistrz, Ingemar Stenmark.

Dwudziestolatkom można wybaczyć, że sprzeciwują się po niedużym przejeździe, od biedy można zrozumieć, że cieszą się cudzym niepowodzeniem, które ich awansuje. Ale nie ma rozgrzeszenia dla trenerów i opiekunów, których kamera przylgnęła do gestach niezadowolenia pod adresem sędziów.

Gracja ruchu, mistrzowskie przygotowanie, piękno współzawodnictwa. A równocześnie zniewienie przez sponsorów, którzy dają pieniądze ale wymagają, żeby choć przez sekundę pokazac przez kamerę markę nart.

Wspaniała kanadyjska publiczność dopingująca wszystkich bez wyjątku — zaśluguje na olimpijski medal. Nie gwizda, nie deptrymują rywal, nie wywierają presji na swoich reprezentantów. Majo jest takich społeczeństw, które traktują sport jako zabawę. A równocześnie jakże inni od siebie kibicują sz hokeiści spod znaku „Klonowego Liścia”! Raz tylko podczas olimpiady w Calgary zwyżwili się we mnie że emocje podczas meczu Kanada-Szwecja życzyłem gospodarzom porażki. Wiem, że hokej jest twardą grą, ale to co

robili Kanadyjczycy, polujący na swych rywali z wyjątkową agresywnością, wykraczalo poza sportowe reguły. W dodatku przychylny gospodarzom sędzia zupełnie nie reagował na brutalność. Na tym tle o nieco lepiej wypadli hokeiści radzieccy, prezentujący nie tylko większą szybkość i pomyslowość, ale przede wszystkim olimpijski spokój.

Pierwszy raz po wojnie nas hokeiści walczyli ze światową czołówką całkiem udanie. Po aferze dopingowej zespół rozsypany się, a wyjaśnienia kierownictwa ekipy nikogo chyba nie przekonaly. Szkoda, że nie dano nam okazji wysłuchać Morawieckiego, zajączręć mu w oczy, wyrobić sobie własne zdanie.

Największa niespodzianką in minus był dla mnie występ redaktora Janusza Zielonackiego. Autor znakomych programów telewizyjnych, dobry narciarz, inteligentny człowiek — komentował konkurencje alpejskie po prostu ico. Banalne określenia wielokrot powtarzane (potworne odbicie, szklony błęd, turbokompreza, skok Bizona, skok do Hollywoodu, technjke fizyki, podkręcone bramki, beton) w połączeniu z natrętną intonacją — raczej przeszkadzały w oglądaniu ciekawych wydarzeń. Głędziarstwo Jacka Zemantowskiego oraz gości „studia olimpijskiego” dopełno słabości polskiego występu w Calgary. Tylko minister Aleksander Kwaśniewski i kompetentny red. Adam Chojnowski dowiedli, że można ciekawie i mądre rozprawić o sporcie. Czego natomiast dowiedli raz jeszcze szefowie naszego narciarstwa — szkoda nawet pisać.

Wsporie — jak w życiu — piękno i brzydota idą w parze. Niestety.

Czy na tym zamierzamy poprzestać? Czy to już cała nasza wizja przyszłości na lata dwutysięczne? Czy ktoś w regionie myśli, planuje, marzy w dłuższej perspektywie?

Tęskniwo po uszy w historii, podobnie zresztą jak cała nienajmłodsza już Europa, ale u nas naga pamięć historycznej wyniesiona jest, na szczyty. I wręcz trudno nam sobie wyobrazić, że za społeczeństwa, które historia interesuje się, mniej wiecieć tak jak my paleontologia, a zupełnie dobrze żyją. Za mało natomiast zajmujemy się tym, co nasi dziadkowie nazwali pogardliwie wróżeniem z fusów, a więc przyszłości. A przecież bez poważnych studiów futurologicznych trudno snuć plany rozwoju, przewidywać przyszłość. I dlatego na świecie powstaje wciąż mnóstwo różnych raportów, zmodernizowanych — będących efektem trudnych opracowań zespołów naukowych oraz instytutów badawczych.

Czy jest jakaś więź, jakaś linia łącząca naszą dzisiejszą wizję z wyobrażeniami o przyszłości? Jak wygląda prognozowanie przyszłości w skali regionu? W jakim wymiarze czasowym ma ono miejsce, a jak dalece jest wrażliwe cho chłonne na to, co aktualnie dzieje się na świecie? Siłowo, czy jest gdzieś w województwie nowosądeckim taki gabinet snów, w którym współczesni nastolatki poddany odpowiedniemu zainfekowaniu, zostałyby na parę dziesięcioleci do dorozręgalnego życia zainfekowane wizją przyszłości swoich zwieci?

Pomyśliłem przez moment. Za dwaście lat rozpoczyna się kolejne tysiąclecie. Gdźdź w Tokio, Nowym Jorku, Moskwie lub Paryżu odbędzie się uroczyste otwarcie EKSP0 - 2000. Telewizja satelitarna nam to pokaże. Dzieciaki, którzy rozpoczynają tży naukę w podstawówce, będą wówczas zdawać maturę. Dopiero w połowie przyszłego stulecia to pokolenie — już teraz obecnie wśród nas — przejdzie na emeryturę. Czy jego życie — jak nasze — uorymnie na uroczystym mnożeniu kilometrów dróg z nacjonalizacji, na remontowaniu szósł, szpitali, domów towarowych?

To wcale nie bagatelne pytanie, bo z jednej strony wyobraźnia naszych dzieci cały czas błądzi w przeszłość — w filmach wideo, komputerach, telewizji satelitarnej — Lukaszem domo stawianego przez nas jako dolarity, samochodem o nieporównywalnych z naszym „maluchem” parametrach technicznych — a z drugiej strony ta wyobraźnia będzie sprowadzona na ziemię wrakulek piętniętych się na co dzień trudas boudołów PKB nie dojechal, dzieckiem nie upiekła, but się odkleja,

Ćwiczenie wyobraźni

nie żartuję, nie zwyczajny jakoiego ziasciarca, w pięciolatce zaczynającej się ok. roku 2030 zupełnie zwyczajne jest wyrażenie inicjatywy stworzenia w Nowym Śączu ogrodu botanicznego, a w dwadzieścia lat później, takiej oto w nim rozmiar:

— Zobaczyć dziecko, tak wyglądał w lesie świerk, a tak jada.

— To nie wszystkie drzewa były liściaste? — odpowiada rezultaty maluch.

— Tak, ale nie wszystkie, choć nie wiecie, choć regiony jak temu szczególnie predestynowany, by przybywało małych hydroelektrowni na strumieniach, by staływinio wiataki i szklano niekonwencjonalnych źródeł energii. Owszem, w Komisji Planowania jest program, a w Ryturze przykład roboty jednej miejscowości w dziedzinie maleńkiej elektroniki. Ale i wszystko.

(CIAŁO DALSZY Z STR. 1)

oczyściła jest w planie na przyszłość pięciolatce, a z czas oczekiwania na mieszkanie znów się wydłuża).

Pokusa wyjazdu z ojczystego kraju jest obecna wśród młodych. Ale przecież emigracja nie może objąć całej populacji. Na świecie jest wiele krajów niedorozwiniętych, dla których standard życia w Polsce wydaje się nieosiągalnym marzeniem.

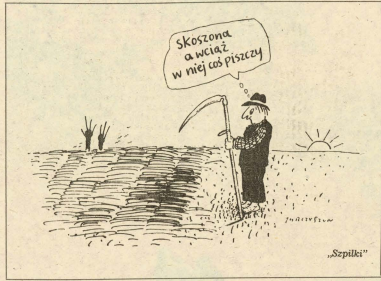
Władze tam pokusa wyjazdu jest jeszcze silniejsza, ale kraje te nie mogą przyciągnąć specjalnie zainteresowane przyjęciem emigrantów. Owszem, wyszukać talentów, wykorzystać najzdolniejszych — to tak, ale przecież niewiele miejsca nie ma dla całej populacji. Państwo nasze zyskało ostatnio poważnego sojusznika w tej sprawie, mianowicie Kościół oficjalnie ostrzega przed stałą emigracją. Czynnikiem w tym samym wyjazdzie dla zapoznania się ze światem, a także zarobienie paru groszy, by tu je zainwestować, a czym innym — wyjazd na zawsze.

Ale z drugiej strony też sobie nie wyobrażam długoletniego oczekiwania na mieszkanie, wczynie spóźniających się autobusów, wciąż zdołających wgląd do paleniska w piecu, wobec przysposobzonej w wiadkach, itp. itd — jako kuszącej perspektywy przyszłości dla młodego, coraz uważniej przyglądającego się światu, pokolenia.

ce są w niej na pustak ceramiczny, który wszystkie te wymogi spełnia. Czy to znaczy, że między architektem — projektantem i producentem materiałów budowlanych ma do żadnego sprzeczenia? Jaka jest szansa, że ono nastąpi na forum Komisji Planowania? I kolejne pytanie: Czy Komisja to zespół ekspertów z różnych dziedzin życia, czy raczej ekonomistów?

— Komisja Planowania to przede wszystkim ekonomisci — słyszę w odpowiedzi — zajmujący się problemem zabud-

dla Nowego Śączu w Zabelcu, to wcale nie znaczy, iż odzyskamy z niego określony procent cennych surowców (bo to będzie głównym punktem interesu). Oczywiście projekt śmietniaka służy specjalistyczne służby komunalne, być może nawet te stolicy, ale czy one wiedzą, jak się to robi na świecie? Jeśli nawet wiedzą, to okazać się, iż nasze zacofanie cywilizacyjne nakazuje oskarżyć śmietnikowe zmarnotw. Bo segregacja na tworzywa sztuczne, szkło, odpady żywnościowe powinna na-



piecia środków finansowych na przedsięwzięcia w tej w bieżącym planie 5-letnim oraz programowane w przyszłej pięciolatce. Horyzont zainteresowań Komisji z radką przekracza 10 lat, zazwyczaj wtedy, gdy rozwiązanie jakiegoś problemu (np. gazyfikacja, elektryfikacja, telefonizacja) ujmuje się w programach docelowych. I te programy sporządzały specjalistyczne Wydziały Urzędu, korzystając z ekspertów instytucji branżowych czy resortowych.

Nie tędy zatem wiedza drogą ku przyszłości. Jeśli dziś sytuujemy śmietniko

stopową już „na etapie” wyrzucania śmieci. Czy biedni mogą być oszczędni? — powtarzamy pytanie. A czy nasi Czytelnicy wiedzą, iż trzecia potęga ekonomiczna świata, RFN, uzyskuje ze swych śmietników 18 proc. energii i odzyskuje 40 proc. surowców?

Coraz trudniej dostępne stają się złoża naszego węgla, i właściwie nie wiadomo, czy się tym martwić, czy cieszyć. Wcale

Takie rozważania można przeprowadzić niemal w każdej dziedzinie życia. Ot, zmierzera się wyprawdzisz samochody ze środowiska Nowego Śączu. Ale wiadomo również, że w ciągu ostatnich dziesięciu lat jedno z największych miast świata — Tokio — o gigantycznym ruchu samochodowym, gdzie specjalne czujniki na ulicach ostrzegają przed poziomem zapylenia spalin i toksycznych nozów ze sobą masce przeciwzawodzący do pracy, otóż to miasto nagłe stało się czyste. Zmiana strategii ruchu, zastosowanie powszechnie bezosobowe autobusy (na przykład ma służyć tylko jednemu; jak w tym skomplikowanym świecie polować się, by mniej ciężko biegać oraz szybciej dzwignąć się z zarożniami).

I jak — decydująca cally ten trud naszedośniedzieli: potrzebę owych kilometrów dróg, chodników, gaziociągów, linii telefonicznych itp. — nie dać się pogrzebać pod lawina kopotów? Nie pozwolić się pozabawić odrębno romantycznej wyobraźni. Nie godzić się na rolę wyłącznie biernego obserwatora, nie uciekać, pozostać i przemalać barierą niemożności.

Komisja Planowania to był ży adres, zgoda. A jaki jest dobry?

STEFAN CIEPLY

★

Czy biedni mogą być oszczędni? — pyta Józefa Wiktora, przewodniczącego Wojewódzkiej Komisji Planowania w Nowym Śączu, i słyszę w odpowiedzi: — Muszą być, jeśli choć trochę są rozsądni.

— No dobrze — kontynuuję pytanie — czy wobec tego musimy jedną czwartą pozyskowanego rokrocznie drewna przeznaczać na podkłąki kabinowe?

I zaczyna się znowu łańcuch naszych codziennych dyskusji w gabinecie, restauracji, biurach i domach... Wobec tego racieci ujmijmy problem. Dwa tygodnie temu wydrukowaliśmy tekst pifra kabinowego inżyniera, który snuje rozważania, jaką to grubość muszą mieć mury budynków stawianych w zakopiaskich warunkach, by sprostać wymaganiom normy cieplnej. Tymczasem w tym samym województwie uruchomiono już produk-

- Wicewojewoda Józef Niemiec na spotkanie dyrektora Okręgowego Urzędu Radiokomunikacji w Krakowie z naczelnikami miast i gmin w celu omówienia spraw dotyczących telewizyjnych stacji retransmitujących na terenie województwa nowosądeckiego;
- Komitet osiedla „Przydworcowe” w Nowym Śączu na posiedzenie poświęcone remontom budynków miesz-

- kalnych na osiedlu oraz pracom przy ciągu ciepłowniczym;
- Teatr im. Stanisława Ignacego Witkiewicza w Zakopanem na swoje trzecie urodziny;
- Teatrzyk dziecięcy Szkoły Podstawowej w Krulowej Wzynie na premierę sztuki „Nowe szaty króla” wg Andersena;
- Zarząd Wojewódzki TKKF na tur-

- niej brygada sportowego o puchar Zarządu — turniej objędyje się w niedzielę, 20 marca o godz. 10 w Zakładowym Domu Kultury NZPS „Podłanie” w Nowym Targu;
- Dyrekcja Szkoły Szkoł Ekonomicznych im. Oskara Langego w Nowym Śączu na sesję naukową w ramach realizacji praktycznej nauki zawodu i praktyk uczniowskich w zakładach pracy.

Zaprosili nas

Miejski Spółeczny Komitet oraz Miejski Sztab Ochotniczej Rezerwy Miłobylawskiej w Nowym Śączu na akademie z okazji 42 rocznicy polowania ORMÓ.

Warto wiedzieć, że...

- Rozpoczęto przygotowania do jubileuszu 200-lecia krakowskiego zdrowia. Zespół autorski opracowuje monografię Krynicy, zaś naczelnik Tadeusz Wolewiec myśli nad koncepcją modernizacji miasta i dostosowania jego infrastruktury do istniejącej bazy turystykowsko-wczasowej, a także do ruchu turystycznego.
- W 1885 r. zaczął wychodzić tygodnik pt. „Krynica” poświęcony sprawom polskich zdrojowisk. Wydawano go w sezonie, a więc od maja do września, w każdej niedzielę. Pierwszym redaktorem i wydawcą był inż. Bronisław Babel, redaktora i administratorka pisma znajdowały się w willi „Ulan”.
- W numerze z 16 maja 1886 r. znajduje się informacja o zakładzie wodoleczniczym „Klemensówka” w Zakopanem, który powstał w 1879 r. Zakład uiszczony został w formie lasu szlucierkowego, w którym w rozległości 15 morgów przeciągano cieniałe aleje i ścieżki spacerowe. Górską rzeką Bystra zasila

zakład kąpielowy wyborną wodą. W dozwolone leczenie się wiekła sfa. Z fortepianem, czytelnia, kąpielnia, restauracja, kąpiele i pryzbory do leczenia gimnastyki. Pokoje wygodne, zaopatrzone są w piece i pościel. W odpowiednich wypadkach uiszczania i niemocy zastosowuje się też gimnastykę leczniczą, masaż, radziec. Leczenie elektryką. Zakład ma własną aptekę domową i najzupełniej wodę mineralną na składzie. Choroby jakiegos leżące z najpomijniejszym skutkiem na Klemensówce są: choroby układu nerwowego, ogólnie zbrożenia w odzyskaniu, choroby narzędy oddychania z krępkami krtani, choroby narzędy trawienia, choroby narzędy moczopłucnych i inne. Taksa kuracji na wynosiła po 2 złote reżankie od osoby na cały sezon kąpielowy, zaś tygodniowa taksa za mieszkanie, wikt i kąpiele 21 — 24 zł. W 1885 r. przebywało w tym zakładzie leczniczym 39 rodzin (1 osoba). Aż 30 rodzin pochodziło z państwa austro-węgierskiego, pozostałe z pruskiego Śląska, Księstwa

Poznańskiego, Królestwa Polskiego, z Litwy i Włochy.

Inny numer tygodnika traktuje o uzdrowisku w Rabce. Okazuje się, że rabieński zdrojone znane już w XVII wieku. Król Zygmunt August przywlekiem z 10 czerwca 1568 r. nadał towarzystwu warszawskiemu prawo kopania kruszców w okolicach Rabki. Kopano szczyby, aby dostać się do soli kuchennej. Z braku środków finansowych roboty przzerwano, ale z szczybów trudność źródła słonej wody. Okoliczna kłasyka korzystała z niej dla potrzeb kuchennych. Tak było do 1813 r., kiedy to władze austriackie poleciły źródła zasyfować. Mimo to słona woda nadal wydobywała się na powierzchnię. Dopiero w 1861 r. powstał balneologiczny z Krakowa zabłada rabieński zdrojone, uznając je za lecznicze. Wówczas władze zezwoliły na odkopanie źródeł i oddanie na użytk leczniczy. Z tego czasu datuje się urzędowa wiadomość o wodach rabieńskich oraz początek przygotowania do założenia zakładu leczniczego. W tygodniku napisano: „Wody te używają się do kąpieli, picia, i do wyrobienia soli jadalnej. Okazały się bardzo skuteczne w zozach, wysypiskach skórnych, dżietnicy, dżietnicy, w usypochodach po chorobach zapalnych, w chorobach chronicznych kobiet, w nowotworach, w zozach, w zakłóceniach krtani, niezłych, w guznych i w zozach tyfus”. Po zbudowaniu w 1864 r. zakładu zdrojowego Rabka zaczęła być znaczącym napły-

wsem gości zdrowie zbudziennymi urodami porotaców pragnących, w 1885 r. w Rabce leczycy się już 820 osób, w 1886 r. ponad 8 tysięcy kąpiele. Zakład zdrojowisk posiadał dwa lazienki piętrowe, na parterze były 24 łazienki z wannami cynkowymi i porcelanowymi, a na pięttrze 26 pokoi mieszkalnych. W bliskości źródeł było 15 domów o 200 pomieszczeniach z kuchniami, niektóre nawet elegancko umebłowane. Były też dwie restauracje, sala obnoba do czytania gazety, sala muzyki piętrowa, obnoba sala do tańców, w której odbywały się też przedstawienia dramatyczne. Dla przechadzki urządzono obłą krysy deptak. W 1886 r. staraniem lekarzy Marcelego Czartoryskiego założono w Rabce filię krakowskiego szpitala dziecięcego.

o Szczawnicy 1885 r. napisano: „Kąpiele ciepłe i letnie udzielane były w letniej zdrojone”. Szczęwnicy w 1885 r. były używane przez natrętki zimne, letnie oraz kąpiele rzeźne w Dunajcu i Ruskim Poloku, uiszczania i udechniania z szczybami zdrojowisk. Wody te używają się z dodatkiem kłobku oraz posużterza zszczęwnicy lub rozrozdzonego za pomocą przegrzanej Wąldenburga. Woda z zdrojowisk szczawnicy, z szczybami górnymi, mleko, zentyna, kumpu i kofeina uiszczanie imie wodę mineralną będącą na składzie w walejszej aptece szczywnicy. W 1885 r. w Szczawnicy założono Zakład zdrojowisk w Szczawnicy dysponował 27 domami o 200 mieszczach.



W maju ubiegłego roku Szkołę Podstawową nr 1 w Łuznej nadano imię **Anny Leskiewicz**. Uczczono w ten sposób pamięć zasłużonej dla tej miejscowości nauczycielki i animatorki życia kulturalnego. Dzisiaj w Łuznej uczą młodzież wychowankowie pani Leskiewiczowej.

Wspomina Irena Rafa: — Pani Anna odznaczała się silną urodą i hartem ducha. Ujmowała uszczępliłą prostotą, a jednocześnie z całej jej postaci biła nieubytowana siła. Zbudowała sobie życie tak bogate, że mogła w nim obdzielić kilka osób. Jej ulubione powiedzenie — które kazaliśmy wyryć na tablicy pamiatkowej — brzmiało: „Niech Opatrzność ustrzeże w miłości i pokoiu”.

Anna Leskiewicz urodziła się w lutym 1894 roku w Łuznej. Była jedyną z dziesięciorga dzieci Antoniego i Katarzyny Sępińców. Wprawdzie rodzice gospodarzyli na 20 hektarach gruntu, ale w domu się nie przelewała. Od najmłodszych lat Anna zatrudniona przy pracach w gospodarstwie; pasła agni i krowy, pomogła w kuchni i polu, opiekowała się młodszym rodzeństwem.

W Głogowie, niewielkim miasteczku koło Rzeszowa (gdzie proboszczem był jej wujek) skończyła czteroletnią szkołę. Bardzo chciała uczyć się dalej, ale rodzicom nie było na to jej. Płacił już za szkoły dwoim starszym synom. Całe wakacje jedenastoletnia Anna

przeplakała. Wreszcie złożyła się nad białą i złotą dziewczynką jej cioteczną wujkę — profesor gimnazjalny. Dzięki jej staraniom podjęła naukę w Szkole Wydziałowej w Nowym Sączu, a następnie w Seminarium Nauczycielskim. Zawsze była wybijającą się uczennicą, szczególnie zaś upodobała sobie język polski i historię.

Każde wakacje Anna spędzała z grupą kształcącej się młodzieży w rodzinnej wsi. Organizowali wspólne wycieczki po okolicy i spotkania. Sporo dyskutowali o problemach społecznych i przyszłości kraju. Niepokoili ich zwłaszcza los młodzieży wiejskiej walczącej się w wulgarnych chwilkach od knajpki do innych czasach w Łuznej były cztery karczemny żydowski). Przyjaciele Anny chcieli wskazać młodemu chłopcom inny sposób spędzania wolnego czasu. W 1912 roku z inicjatywą przyszłego męża Anny Władysława Leskiewicza — założono „Towarzystwo Teatru i Chóru Włocławskiego”.

Udało się przyciągnąć sporo młodzieży. Zorganizowano czterogłosowy chór mieszany, który m.in. brał

w ówczesnym województwie warszawskim. Od września podjęła pracę w 7-klasowej szkole żeńskiej. Założyła tam kółko dramatyczne, urządziła bibliotekę, prowadziła wieczorne kursy dla młodzieży. Ponadto opiekowała się szkolnym kołem PCK i działała w zarządzie Sekcji Dożywiacza Dzieci. W krótkim czasie zyskała sobie poważne uznanie, którego wyrazem było wybranie Anny Leskiewicz do Rady Miejskiej Lipna.

Był rok 1927. Na Leskiewiczów spadły dwa dotkliwie ciężkie — zmarł jej 44-letni mąż i 23-letni syn. Na jej barkach spoczął obowiązek opieki nad dwójką małych dzieci, teściową i jej wnukiem. Zarobki Anny Leskiewicz musiały wystarczyć na ich utrzymanie. Z trudem wiązała koniec z końcem. Jeszcze nie zabrakło jej rany spowodowane odejściem najbliższych, gdyż w 1928 Leskiewiczowa pogrzebała swoją 3-letnią córeczkę. Mimo tragedii nadal sumiennie wykonywała swoje obowiązki zawodowe, działała społecznie.

Nadzielił rok 1939. Anna Leskiewicz tak pisała w swoim pamiętniku: Nie byłam materialnie zasobna

Wale życie wśród dzieci

udział w krakowskim „Święcie Młodej Wsi” oraz w sądeckim „Święcie Gór”. Pierwszym sukcesem teatralnym było przedwyjście „Ołowianki”. Łuzna znalazła wtedy pod nazwą „Chata za wsią”, „Karpackich gór”, „Tatrzańskiego przewodnika”. Oprócz śpiewu i prób teatralnych skupiona w Towarzystwie młodzież sporo czytała. Biblioteka posiadała 1000 tomów.

W czerwcu 1914 roku Anna zdala maturo i zaczęła rozglądać się za posadą. Jej plany pokrzyżował jednak wybuch wojny światowej. Łuzna znalazła wtedy pomiędzy dwiema liniami frontu i została bardzo zniszczona; większość zabudowań spalono lub rozebrano na umocnienia fortyfikacyjne. W styczniu tu bitwie zginęło kilka tysięcy żołnierzy narodowości różnej — austriackiej i węgierskiej. Łuzniaczanie powohali ich na wzgórz „Pustki”.

W październiku 1915 roku Anna podjęła pracę w Grzasko koło Przeworska. Szkoła miała trzy sale i tyłu nauczyciel. Anna była zafascynowana pracą, całą swą duszą poświęcała dzieciom, a zwłaszcza tym, które miały trudności w nauce. Jej pracowitość i obowiązkowość szybko dostrzeżono. Jeden z wyciastów napisał: Widzę u kandydatki zacięcie pedagogiczne, myślę, że przy dalszej pracy nad sobą, stanie w rzędzie wspaniałych pedagogów.

W rok przeniesiono ją do dwuklasowej szkoły w Gorliczyce. Kierownikiem była nauczycielka z obywatelską i dokładną nauczycielka. Nie tolerowała najmniejszych uchybień, a każde przewinięcie surowo karciła. Sporo wstędy Anna nauczyła się i do końca życia miała w sobie swoją własną siłę i siłę wytrwałości. W 1918 zdała w Krakowie egzamin kwalifikacyjny, uprawniający do pracy w szkołach ludowych pospółnych.

W rok później Anna wyszła za mąż za Władysława Leskiewicza i przeniosła się wraz z nim do Lipna

i zapasów żywnościowych też nie posiadałam. Zamiast trzymiesięcznych poborów otrzymałam bonny. Trzeci miesiąc nie dostałam, a potem nie przeliczyli. Wybuchem zostały pozostałe do wojaka. W miesiecu wybuchła panika, ujeżdżali przyjeżdżo, osoby prywatne, a pozostałi patrzyli z lekkiem w przesydo. Syn nie został w domu, pozostał w kolepczynie, a zastawiano poruczem ser. Został tuż, się pomonczając armii polskiej. Otrzymał polecenie konwojowania arestowanych Niemców. Nie chciałam wyrazić swojej zgody, ale musiałam się poddać. W październiku 1939 roku uciekła na naszą ziemię, zabroniona po 1539 roku. Z rozpaczą pytałam samego siebie, czy faktycznie — o czym nas wroczyście zapewniano — jesteśmy silni, zmusi i gwarant do odparcia wojny? Niestety, nie udało się postrzymać naporu Niemców. W moje życie uroczyście koszarne dni, które spędzały ser w powieci i napaści serce trusną. Przybyło też troka i bit, i ciociułała w zaciężnie nie otrzymała emerytury. Przechyliły dzięki pomocy moich koleżanki.

Po upadku Warszawy uwróci do domu wychowawcą, zdobył pracę i stał się naszym zycielem. W te ciężko przeżywaną dni dotarła do mnie poczta pantoflowa uwiadomiona ze śmiercią mojego syna. W październiku. Wkrótce otrzymałam od niego karczkę: „Mamus, jestem w nieuolii w Podolnohcu, Ratuj!” Po trzech miesiącach starań zdołałam syna i innych młodocianych, z trudem udało mi się uzyskać przepustki i w zimny lutego dzieki 1941 roku wyruszyliśmy przez Toruń, Warszawę i Kraków do Łuznej.

Po dwudziestu czterech latach Anna Leskiewicz uwróciła do rodzinnej miejscowości i zaczęła uczyć (CIĄG DALSZY NA STR. 6)

BEATA DEMBOWSKA
piszkoł d'nonis
Scéploné

Są w redakcyjnej pocście sprawy, których rzetelne śledzenie i rostrzygnięcie wymagałoby specjalnego zespołu, złożonego z fachowców i biegłych w różnych dziedzinach życia publicznego. Nie stac nas na to i dlatego — od czasu do czasu — służymy naszym Czytelnikom jedynie jako pośrednicy, umożliwiający im wywołanie swoich rakci. Publikujemy poniżej protest 25 mieszkańców ul. Bogdąńskiego w Zakopanem oraz fragment komentarza jednego z sygnatariuszy tego wystąpienia — w sprawie takimi faktami. Prosimy za zapewnienie władze o zajęcie stanowiska.

Protestujemy przeciw zabudowie łaki przy naszej ulicy z następującymi powodami:

Budowa nowych domów w tej dzielnicy poporazy nasze warunki bytowania, które i bez tego są bardzo ciężkie. Szczególnie dramatycznie przedstawiła się sprawa zaopatrzenia w wodę. Mimo tego, że na własny koszt dopro-

wadziliśmy udrożnić, niektórzy z nas przez cały rok zbierają wodę w nocny piwnicy do wiader i miedzi. Była, że zwłazczając czas uoda ucałi w domu, (...). Nawet uoda w studniach szybko wyczerpuje się w tym rejonie.

Ponadto dzielnica nasza nie ma kanalizacji. Obowiązują się też, że postawienie nowych budynków może spowodować przecięcenie linii przesyłowej energii elektrycznej.

Nie przyjmujemy do uwzględnienia, że udrożnić i kanalizacja zostaną wykonane po rozdzieleniu parcel, bo skoro nie zostało to zrobione, od wielu lat, dla dotychczasowych mieszkańców, dlaczego miałyby to z zrobić dla nowoprzybyłych, w tak ciężkiej sytuacji ekonomicznej kraju?

Dzielnica nasza odnajduje rolę buforu między miastem i parkiem narodowym. Rzadko rozrzucone domy są małowartościowe przez stare brukowki, a w centrum, obok niedużych łaki, stoi Galeria mieszkalnego przemiana, a przez kilka miesięcy w roku nie będzie docierało do moich okien na parterze (obecnie dociera przez trzy godziny). W podobnej sytuacji jest teren ul. Rzeszkiej — jeszcze dwa domy wielorodzinne.

Prosimy o przeniesienie tego terenu na miejsce wystaw i akcji plenerowych dla Galerii Rzeszkiej, która jest gotowa odstąpić łaki łaki w użytkownik, O zdołoby to Zakopane, zamiast je zepsuć. Jedynie takie rozwiązanie pozwoli zachować dotychczasową charakterystykę i walorystykę dalszej dewastacji środowiska.

Napięcie w sieci elektrycznej w tej dzielnicy uniemożliwia już dziś prawidłowe działanie wielu urządzeń, a zwłazczając w sytuacji takiej, jaka jest, nie można więc do istniejącej instalacji podłączyć nowych odbiorców. Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa zaopatrzenia w wodę bieżącą, a kanalizacja wcale nie istnieje. Teren ten zatem należy traktować jako odległy teren nieurozbrojony.

Największą wadą tej lokalizacji jest zbyt male nasłonecznienie terenu, który jest pochylony na północ; obecnie działka ma powierzchnię 1000 m², a odległość 50 m podchodzi pod same moje okna, ale ich nie zaciemnia. Jeżeli jednak między tymi domami i moim postawi się inne domy, to będą one zaciemniać nie przez domki leżące bardziej na południe i będą zaciemniały mnie. Obliczyłem, że w tej sytuacji przez cały rok słońce nie będzie docierało do mojego mieszkania. W tym czasie, a przez kilka miesięcy w roku nie będzie docierało do moich okien na parterze (obecnie dociera przez trzy godziny). W podobnej sytuacji jest teren ul. Rzeszkiej — jeszcze dwa domy wielorodzinne.

Zachodzi ponadto obawa, że budowa nowego osiedla na tym terenie zmieni stosunki wodne i wysuszy nasze studnie.

Urząd Miejski wykupując teren za kilkaset tysięcy złotych uzurpuje sobie prawo do wyrażenia decyzji dotychczasowym mieszkańcom szkód, które oceniam na kilkanaście milionów złotych. Dotychczas teren nasłusznie był uznawany za niebudowlany, zaś przedkwalifikowanie go, bez żadnego powodu, na teren budowlany wyraża więcej szkody niż pożytku. Szkoda, że przed podjęciem decyzji nie zasięgnięto opinii sąsiadów tego terenu. Lepiej

jednak wycofać się teraz z tego nieprzemysłowego projektu niż brnąć nadal. W Zakopanem jest dość nasłonecznionych terenów, których zabudowanie byłoby znacznie korzystniejsze, niż one bliżej centrum.

Należy też wziąć pod uwagę fakt, że teren ten jest bagnisty i mój budynek, mimo starannego odwodnienia, stale osiada. (...) Projektowana budowa przetrze ponadto licznie uwieczniane są spacerowcy i rasowcy, którzy do dwoch oraz ciąg wierzących leśnych z Lasu Kraciewego do Lasu Bogdąńskiego.

Pracownicy Zakładu Energetycznego sprawdzili moje doniesienia o zbyt małym napięciu w sieci tej dzielnicy i stwierdzili, że do instalacji nie można przyłączyć nowych odbiorców. Ponieważ problem wody wodociągowej przedstawia się tu jeszcze gorzej, a kanalizacji nie ma wcale więc teren ten należy uznać za odległy i słabo nasłoneczniony teren nieurozbrojony. Należy też zwrócić uwagę, że to osiedle na środkowej polanie nie ma perspektyw rozszerzenia się, gdyż za znacznie więcej wody oczyszczalni jest w lasach.

Chodząc po Zakopanem nigdzie nie widziałem budynków tak dokładnie zaciemniających się i tak dokładnie zaciemnianych sobie widoki, jak projektuje się to zrobić tu, na peryferiach naszego miasta. W odległości 200 metrów od granic parku narodowego.

Stara góralska zasada głosi, że miejsce, gdzie budujemy mieszkanie, wybierajmy w styczeń i w południe, bo wtedy widok, jakiego jest nasłonecznienie. Czy obecnie mamy tyle opału i lekarstw, że można już te zasady lekceważyć?



W 1980 roku była laureatką „Złotego Czepka” w wojewódzkim turnieju mistrzów zawodów zorganizowanym przez ZSMP. **BOŻENA OLCZAKA** — dyplomowana pielęgniarka Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Nowym Sączu — powiedziała wówczas „Dunajcowi”:

W liceum medycznym upajano we mnie podstawowe kanony pielęgniarstwa. Ponad wszystko: **życzliwość i uśmiech. Być pielęgniarką to praca nie zawod. Żeby pomóc skutecznie cierpiącemu trzeba również umieć. Same chęci i samarytańskie uczucia nie wystarczą. My, pielęgniarki, musimy być gotowe do niesienia pomocy w każdej chwili, nie możemy pozwolić sobie na jakakolwiek fuzerkę, bo w grę wchodzi ludzkie życie.**

(...) Pacjenci przychodzą do szpitala z nastawieniem, że jak nie dadzą kopyta z zaliczaniem, będą źle leczeni. Wyprowadzić z tego będą trzeba brutalnie, nie można bawić się w ładne delikatności, bo pacjent może paść w dodatkowy stres: nie chce uziąć, więc widocznie za mało dalem. Dla mnie największą satysfakcją jest kłaniający się na ulicy chołopek, który był moim podopiecznym na oddziale. A pieniądze? Zara-

nowy. Można też sobie uziąć coś prywatnie. Wyższe zarobki — to przemyślane służbie zdrowia. Wiele jednak szpitali nie przychodnie. To doskonała szkoła życia i zaudow.

(...) Pracuję na oddziale chirurgii dziecięcej. Kiedy przyjmuję małego pacjenta, muszę przygotować cystę pościel, naszykować kółko, wystawić kartę zleceń lekarskich, kartę gorączkową, upić pacjenta do żesytu badani, zmierzyć temperaturę, tętno, podać posiłek według zaleconej diety. Później zacinając się zastrzyki, lekarstwa, wynoszenie „kaczkę”. Chory nie może czekać. Proszę mi wierzyć, że robie wszystko, by dzieci były zadolowane z mojej opieki, nawet jak kapryszą. W końcu nie przychodzi do nas dla przyjemności, a ich zachowanie często jest wynikiem stanu różnorodności chorobowego.

Bliski pacjentem

(...) Cierpiemy na brak igieł i strzykawek jednorazowego użytku. Brakuje ceniowników. Często nauwalano i nie mamy czystych pieluch. Są to jednak drobniarstwa, w porównaniu z narkazami chirurgów — operatorów, którym nie chirurgiczne rzuć się to rękach, bo są kiepskiej jakości.

— Miałem osiem lat. Co się zmieniło, pani Bożeno? — Jaka była, taka jestem. Przybyło mi niewątpliwie doświadczenia, niezbędnej rutyny. Wtedy rozmawiałam z panem jako świeżo upieczona absolwentka sądeckiego „medyka”, tuż po szkolnej praktyce w szpitalu. Co innego wiedza teoretyczna, a co innego codzienna praca, obcowanie z ludzkim niesieniem życia, bólem. Niektóre z koleżanek zmieniły już zawód.

Osiem lat w życiu młodej dziewczyny spory szmat czasu. Zmieniła się Polska, zmienił się Sącz. Ja nie noszę już białego kityła tylko niebieski; awansowałam na oddziałową chirurgii dziecięcej. Szef — doktor Aleksander Piwoarczyk żartuje i nazywa mnie swą prawą ręką. Ale muszę się jeszcze sporo nauczyć. Myślę o studiach pielęgniarских, ślęczę teraz wieczorami nad książkami i prasą fachową.

Mimo obowiązków typowo administracyjnych jestem nadal blisko każdego pacjenta. Znam tych bańków z imion i przewlek. O ten, z pierwszej sali leży u nas z urazem czaski. Chołopek z wypadku, dwa dni leżał nieprzytomny, chodziliśmy jak na szpilkach czekając, kiedy odzyska przytomność. Trudne do leczenia są operacjami: bywa, że rana operacyjna pokryje się 40-50 proc. ciała. Dobrze, że mamy nowoczesną apar-

aturę. Dzieci wracają do zdrowia, gdy zaczynają psuć. Wszelkie psyty przyjmują wraz z rodzicami. Wzmoty apetyt, aktywność podcażają z nauceczkami, a prośby o poczytanie książki — to znak, że rehabilitacja robí swoje.

Lubię dzień „wypiski”. Zdarza się, że dzieci płaczą... nie chcą iść do domu. Zapamiętałam dyskretny szepł jednej z dziewczynek: — Mamusiu, już kwiatek i daj tej cioci w niebieskim fartuchu.

Praca z chorymi dziećmi różni się tym od pracy w innych oddziałach, czym po prostu dzieckiem do dorosłego, czym pediatryką od interny. Potrzebne jest serce, uśmiech, wyjątkowa cierpliwość i łagodność.

Patrzę na te wszystkie choroby już parę lat i nie potrafię przywyknąć do niesprawiedliwego losu, do jego okrutnych wyroków skazujących na melaistwa na

śmierć. Jesteśmy wciąż bezradni wobec chorób nowotworczych, które — niestety — nie omijają i dzieci. Jakże często pozostaje jedynie minimalny ból i czekać na smutny koniec. Kocham także dzieci ponad miarę. Pomimo racjonalnych przesłanek do ostatniej godziny wierzę w jakiś cud... Czy pan wie, że dzieci dotknięte złośliwym nowotworem mają wyjątkowo duże, przepiękne oczy? Smutne, nie ma w nich — jakby w przeczućiu odejścia — radości. Czasem po powrocie do domu myślę sobie: gdzie — jeżeli uważacie, że macie ciężkie życie, to przyjdzie do szpitala. Zapamięta się z prawdziwym nieszczęciem. Wtedy zrozumiecie, że tak naprawdę to jesteście szczęśliwi, bo zdrowie jest największym szczęściem. Nie pieniądze, nie nowy samochód, nie zachodni telewizor...

Przyjmował mi pan, że w 1980 roku zarabiałam dwa, trzy tysiące złotych. Teraz znacznie więcej, ale uruby i cenę. Zarabiam wraz z dodatkami funkcjonalnym 22 tysiące złotych. W telewizji zapowiedziano podwyżki dla służby zdrowia, ale na razie nie wiemy, na czym stoimy. Biedna ta służba zdrowia, wciąż na szarym końcu wśród innych profesji.

Mam mało wolnego czasu. Pomagam rodzicom w domu, ogródku. Sporo czytam, lubię spacerować i telewi-
zyję. Patrzę pan, czy mam obrączkę na palec? Nie, nie mam. Właśnie dlatego, że nie mam. Właśnie dlatego, że chciła dziewczyna marzyć o życiu rodzinnym, mężu, dzieciach. Zamażęjście — proszę bardzo, ale muszą trafić na „towar” w pierwszorzędym gatunku. A o taki dziś trudno, nieprawda?

Rozmawiał JERZY LEŚNIAK
Fot. MICHAŁ SROKA



Telefoniczny dialog między agentem stacji benzynowej a nieznaną rozmówczynią nie zapowiadał sensacji... **Dzwoń z Nowego Targu** — rzekła kobieta — czy zastąpił Jergoło L. ? Ustaszawo odpowiedź negatywną, westchnęła: — Szkoła, mam bowiem dla niego zamówienie lektarstwo.

Mińeła para południowa. Przed stacją zjechała taryfa, z której wysiadła sztykownie i bogato ubrana kobieta w średnim wieku. Zapukała do drzwi biura agenta. Postawiła przed gospodarzem pakę o niezbyt dużych rozmiarach oświadczając, iż dla jego zmiennika przywoła zapowiadane lektarstwo. Agent zerknął do wnętrza paczki: były tam dwa rodzaje ampulek z zagranicznymi napisami. Kobieta wzbudzała zaufanie, choć widać było, iż sprawę rozliczenia chce załatwić jak najrybciej. Niezdecydowanemu pracownikowi stacji oświadczyła, że lektarstwo zdołała z wielkim trudem, po znajomości. Agent pomyślał chwile — rzeczywiście, zmiennik poszukiwał swego czasu usilnie lektarstwa: dla schorowanego ojca i nie mógł ich zdobyć. Wyciągnął portfel. — Ile płacę? — zapytał. — 48 tysięcy i tysięcy za tak-

stojące taksi. Szczęście dopisało mu na nowotarskim Ryнку. Oszustka spacerowała właśnie w towarzystwie dystygnowanego pana, który — gdy agent przystąpił do rozmowy z zainteresowaną — dyskretnie odwrócił się, zamykając jej kłopoty. Nie posiadała żadnych dokumentów. Ponad wszelką wątpliwość ustano jedeno, że nie posiada już wyłudzonej od postodowodnego gotówki. Oświadczyła, że pieniądze pozostała w rodzinnym domu, który znajduje się w jednej z przyległych pod wskazany adres oszustki — rzekła że na klacie rodzinnego domu nie zwykła pokazywać się w towarzystwie Mi-
licji, niech więc jej pozwól oddać — nie na chwilę, a niebawem powróci z wyłudzoną gotówką. Nie dano jej jednak —

i słusznie — wiary. Okazało się bowiem, że z klaki schodowej prowadzi boczne wyjście, rodzina o podanym nazwisku nie zamieszkuje, a zatrzymane nikt nie zna.

W tej sytuacji kobieta zmieniła sposób postępowania. Podala swoje prawdziwe dane personalne, a jednocześnie ujawniła, iż jest osobą ciężko chorą i jako taka nie może podlegać żadnym ograniczeniom w poruszaniu się. Dane te oczywiście niezwłocznie sprawdzono. Z posterunku MO w Siechowicach, czyli z terenu, gdzie Jolanta M. zamieszkiwała, nadeszła odpowiedź, z której wynikało, że zatrzymana od

wal, resekcję żołądka i dwunastnicy, wstrząśnięcie mózgu, złamanie podstawy czaszki i inne drobniejsze choroby i urazy. W tej sytuacji zatrzymana Jolanta M. została uwolniona, nie uzyskując w zasadzie żadnych informacji wyjaśnień.

Przez kilka dni pani Jolanta M. pozostawała pod troskliwą opieką lekarza szacowniczego kurortu. Nerwica podobno o mało nie pchnęła jej do samobójstwa. Stan kuracuzki pogorszył się wprawdzie, gdyż pod koniec pobytu telefograficzna wiadomość, że Miłlicja, chcąc pogniebić jej rodzinę, aresztowała jej męża — lekarza (tego zresztą, który wystawił Jolanckę M. skierowanie na leczenie sanatoryjne, choć w przedwyjazdowym zamiesianiu zapomniał przybić specjalistkę). Jolanckę M. postawiono w stan niewygodny, a w przebadanie specjalistyczne. W nowotarskim ZOZ-ie wystarano się o karetkę pogotowia i odtransportowano kobietę do Limanowej, gdyż nowotarska lecznica była w remoncie. Pani Jolanta za przysługę podziękowała i udała się do izby przyjęć, po czym... zawieszając w niewygodnym okolicznościach usłuch o niej zajął.

W międzyczasy nadeszła odpowiedź z miejsca zamieszkania Jolanty M. na temat jej stanu zdrowia i mężowskiej sytuacji. Miłlicjowa — sierota — nie dysponował żadnymi danymi o chorobach oszustki. Natomiast pan M. okazał się specjalistą od leczenia nadciśnienia i chorób serca. W tym celu wyjechał na spódkarć komunalną w Płofisku, gdzie pracuje jako pomocnik murarza.

Agentowi stacji benzynowej jako pacjentki — chwałki — udało się dowiedzieć, że Jolanta M. nie posiadała kilkanaście opakowań żywności dla dzieci, zastępując je mleko zheros, wartości 60 złotych każde. Po zwróceniu się do kierownika ZOZ-u, każdemu, choć ma dobre „gadane”, należy wierzyć.

Kobieta z fantazją

przynajmniej dwóch lat podróże po Polsce, a w widnym efektem jej wędrowań są zgłoszenia z innych milicyjnych jednostek o kolejnych oszustwach lub fałszerstwach. Również i teraz, w miejscach pobytu i sierpowo, wywiadywały się kilka milicyjnych jednostek oraz prokuratur.

Po tej odpowiedzi kobieta nie straciła nerwów. Odesłała funkcjonariuszy do jednego ze szacowniczych sanatoriów, gdzie czasowo wypooczywała, aby tam dowiedzieć się, czy jest użytkownikem trzeba. Istotnie, kartoteka choroby Jolanty M. była bardzo bogata. Z wiarygodnie opieczowanych zaświadczeń wynikało, że Jolanta M. była dotknięta z zajęciem węzłów chłonnych, nieczynną gruźlicę płuc, czynny wrzód żołądka, chorobę wieńcowa i niedokrwienie mięśnia serca, przepięknie rozworu przybykowego i nerwicę wetęgną. W przeszłości przeszła za-

...do obnawiania jak obok siebie
tęsiący uczniowie w naszym
I województwie ukończy
szkołę podstawową. Niektórzy
już dawno wybrali kierunek
dalejszego kształcenia się. Ale w wielu
rodzajach decyzji jeszcze nie podjęto.
Tym, którzy się zastanawiają,
spróbujemy pomóc publikując
informator o szkołach zawo-
dowych w Nowosądeckim.

W Kuratorium Oświaty i Wychowania
dowiadaliśmy się, że
o polowy więcej we wszystkich
szkołach średnich działają komisje rekru-
tacyjno-kwalifikacyjne (komisje te udzie-
lają porad i służą szczegółową informac-
ją).

— w Nowym Sączu przy ul. Grodzkiej
34 czynny jest Wojewódzki Punkt Infor-
macyjny (nr telefonu: 215-232, sprawam
zawodowych i szkolnych zajmuje się
złoty Zygmut Maslak, możliwościami
praktycznej nauki zawodu — Franciszek
Bleśn. Ponadto przy ulicy Jagiellońskiej
33 (pokój 215 nr telefonu 238-80,
wewnętrzny 236) Halina Kociubińska
dotrzyma kandydatom na nauceiilor
przedzaskol, zaś Teresa Kwak zajmuje się
naborem do liceów ogólnokształcących
w pokoju 222 (nr telefonu 238-80, wewnętrzny
— 244) Edward Kubarek przez sy-
nformacje dotyczące szkółnictwa specja-
lizacyjnego. Punkt Orientacji i Poradnic-
stwa Zawodowego w Nowym Sączu (ul.
Jagiellońska 33, pokój 20, telefon 238-80,
wewnętrzny — 296) posiada listę przed-
siębiorstw (państwowych i spółdzielczych)
oraz zakładów rolemiarskich, które
przyjmują młodocianych pracowników)
(trzy dni w tygodniu — nauka w zasadni-
czym szkole zawodowej, trzy dni w zakła-
dzie pracy; szczegóły dotyczące wygro-
nodzenia pod wyżej podanym adresem);

— dokumenty należy składać od 15 ma-
rca do 6 maja (podanie, wykaz ocen z
półroczną klasy ósmej, świadectwo zro-
wia, dwie fotografie), po zakończeniu ro-
ku szkolnego bezwzględnie trzeba dola-
żyć świadectwa ukożczenia klasy ósmej;
— egzamin wstępne odbywa się 14 i 15
czerwca; w technikum i liceach zawo-
dowych obowiązują egzamin pierny z języ-
ca polskiego i matematyki (w niektórych
szkołach są jeszcze egzaminy z tzw. przed-
miotu kierunkowego i sprawdziany umie-
jętności, szczegóły podajemy niżej przed-
stawiając ofertę przedmiotowych szkół); do
zasadniczych szkół zawodowych egzami-
ny się nie dzieją (tam, gdzie kandydatów
będzie więcej niż miejsce, przeprowadzi się
proste sprawdziany);

— obecność w podstawowych z
bardzo dobrymi ocenami mają oczywiście
piewersztwo, a zwycięzcy konkursów
przedmiotowych przyjmowani są bez egz-
aminu;

— w technikum przewidziano przyjęcie
w tym roku 2460 uczniów, w liceach
zawodowych — 750, w szkołach artystycz-
nych — 1000 „zawodowców” — 5000.
Ponadto przykładowe szkoły zawodowe
przyjmą 1170 uczniów, którzy za pracę
w warsztatach otrzymywać będą wynagro-
dzenie.

Tyle wiadomości ogólnych, a teraz — w
alfabetycznym porządku — wykaz szkół,
które czekają na absolwentów klas ós-
mych.

„Smasz lekusci? — i co dalej?”

Szkoły artystyczne

Egzaminy wstępne odbywają się wcześniej niż w pozostałych szkołach: między 15 maja a 5 czerwca (dokładne terminy nie są jeszcze ustalone).

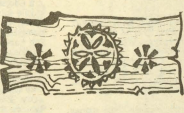
Liceum Sztuk Plastycznych imienia Antoniego Kenara;

34 — 500 Zakopane, ulica Kościuszkowa 18, numer telefonu: 52-30.

Wydział: form użytkowych, meblarstwa artystycznego (możliwość kształcenia w zawodzie lutnika). Egzamin wstępny (poza językiem polskim i matematyką) obejmuje sprawdzian umiejętności plastycznych. Nauka — 5 lat, 50 miejsc. Internat.

Technikum Tkactwa Artystycznego (na prawach liceum plastycznego);

adres — Zespół Szkół Zawodowych imienia Heleny Modrzejewskiej; Zakopane, ulica Mała Zwyczańskie 7, numer telefonu: 23-83 i 45-23. Kierunek — for-



my użytkowe (tkaniny artystyczne). Przy egzaminie — dodatkowy sprawdzian uzdolnień plastycznych. Nauka — 5 lat, 30 miejsc. Internat.

Państwowa Szkoła Muzyczna (II stopnia) imienia Fryderyka Chopina (II stopnia);

33-300 Nowy Sącz, ulica św. Ducha 12, numer telefonu: 227-32. Wydział instrumentalny. Jeśli jesteś już kandydat, jest możliwość utworzenia wydziału wokalnego. Kierunki: klasy — fortepianu, skrzypiec (dla absolwentów szkół muzycznych II stopnia) oraz instrumentów dętych — blaszanych i drewnianych (sprawdzian przedwydziałowy muzyczny — słuchu, poczucia rytmu). Nauka — 6 lat. 20 miejsc. Internat dla chłopców.



Państwowa Szkoła Muzyczna (II stopnia);

34-400 Nowy Targ, ulica Parkowa 12, numer telefonu: 25-94 oraz 27-12. Wydział instrumentalny, kierunki kształcenia muzyki — jak w szkole sądeckiej, takie są wymagania. Nauka — 6 lat. 25 miejsc. Brak internatu.

Szkoły medyczne

Liceum Medyczne: 38-500 Gorlice, ulica Jagielly 2, numer telefonu: 204-59; specjalność — ochrona zdrowia i pielęgnacja chorych, z wód — pielęgniarstwa (pielęgniarski). Dodatkowy egzamin: biologia z elementami chemii. Nauka — 5 lat, 60 miejsc. Brak internatu.

Te same wymagania — w szkołach medycznych w innych miastach karskich w województwie pielęgniarstwa i pielęgniarstwa.

Liceum Medyczne imienia H. Chranzowskiej;

34-600 Limanowa, ulica Lenina 3, numer telefonu: 752. Nauka — 5 lat. 60 miejsc.

Liceum Medyczne;

adres — Zespół Szkół Zawodowych, 33-300 Nowy Sącz, ulica Jagiellońska 61, numer telefonu: 212-15. Nauka — 5 lat. 90 miejsc. Internat.

Liceum Medyczne;

adres — Zespół Szkół Rolniczych imienia W. Sułskiego, 34-400 Nowy Targ, ulica Kozłowska 71, numer telefonu: 26-23. Nauka — 5 lat. 30 miejsc. Internat.

Szkoły pedagogiczne

Studium Nauczycielskie;

adres — Zespół Szkół Ogólnokształcących imienia Marii Konopnickiej, Nowy Sącz, ulica Żeromskiego 15, numer telefonu: 205-06. Kierunek — wychowanie przed-szkolne. Dodatkowy egzamin: sprawdzian umiejętności plastycznych i muzycznych. Nauka — 6 lat (po 4 latach matu-
rali, dalsze 2 lata — specjalizacja zawo-
dowa nauczycieli przedszkol). 60 miejsc. Brak internatu.

Studium Nauczycielskie;

34-410 Rabka, ulica Słoneczna 11, numer telefonu: 770-29. Kierunek i wymagania jak wyżej. Nauka — 6 lat. 60 miejsc. Internat.

Zespół szkół zawodowych;

Zespół Szkół Budowlanych;
Nowy Sącz, ulica Szwedzka 17, numer telefonu: 204-28 i 208-04.

Technikum Budowlane; kierunek — budownictwo. Dodatkowy egzamin: fizyka (w przypadku nadmiaru kandydatów). Nauka — 5 lat. 60 miejsc.

Zasadnicza Szkoła Zawodowa; zawo-
dy — murarz (90 miejsc), malarz budowlany (60 miejsc), monter instalacji budowlanych (60 miejsc). Nauka — 3 lata.

Zasadnicza Szkoła Zawodowa dla młodocianych pracowników; zawo-
dy — stuka (60 miejsc), murarz (30 miejsc). Nauka — 3 lata.

**Zasadnicza Szkoła Zawodowa Przy-
kładowa Nowosądeckiego Przedsiębior-
stwa (60 miejsc);** zawody — murarz (30
miejsc), technolog robót wykończono-
wych (30 miejsc). Nauka 3 lata. Internat.



Zespół Szkół Ekonomicznych imienia Emilia Dzierżycza;

38-500 Gorlice, ulica Arińska 3, numer telefonu: 202-04.

Wzrost Ekonomiczne; specjalności — finansie i rachunkowość, ekonomika i organizacja przedsiębiorstw przemysłowych (po 30 miejsc). Dodatkowy egzamin — geografia. Nauka — 4 lata.

Liceum Zawodowe — sprzedawca — magazynier, specjalizacja — miejski obrót towarowy. Nauka — 4 lata. 30 miejsc.

Liceum Zawodowe — sprzedawca dla młodocianych pracowników; zawo-
d — sprzedawca. Nauka — 3 lata. 30 miejsc. Internat.

Zespół Szkół Ekonomicznych imienia Oskara Langego;

33-300 Nowy Sącz, ulica Grodzka 34, numer telefonu: 204-83 i 209-72.

Liceum Ekonomiczne; specjalności — finansie i rachunkowość, ekonomika i organizacja przedsiębiorstw handlowych, administracja państwowa, eksploatacja urządzeń pocztowo-telekomunikacyjnych (po 30 miejsc). Dodatkowy egzamin — geografia. Nauka — 4 lata.

Liceum Zawodowe; zawo-
d — sprzedawca — magazynier, specjalizacja — miejski obrót towarowy. Nauka — 4 lata. 30 miejsc.

Zasadnicza Szkoła Zawodowa dla młodocianych pracowników; zawo-
d — sprzedawca. Nauka — 3 lata. 90 miejsc. Brak internatu.

(ciąg dalszy nastąpi)

(CIĄG DALSZY ZE STR. 4)
w miejscowej szkole. Od razu weszła się do tajnego nauczania. Była świadoma na co się naraziła. Prowadziła tajne komplety z języka polskiego i historii, organizowała spotkania z młodzieżą, podczas których czytała niedozwolone przez hitlerowców utwory Golewskiej z Prusami, Marii Konopnickiej, Henryka Sienkiewicza. Często prowadziła lekcje na świeżym powietrzu, gdyż było to bezpieczniejsze, zawsze też w pogotowiu miała obowiązywać piernisko „Sier”.

Pierwszy raz, gdy weszła z uczniami siódmej klasy obojczykami, nowelę „Prusa, Zakarnia” zjawiała się nie spodziewana wizytacja. Z trudnością udało się przekonać dwóch kontrolujących gospodarstwo, że utwory Prusa drukowane są w „Sterze”.

Syn Leskiewiczów związał się z Armią Krajową. Matczyne serce było pełne lęku o jedynaka, który brał udział w wielu niebezpiecznych akcjach. Tymczasem w Łużnej aż roliło się od Niemców; było gestapo, posterunek policji.

16 stycznia 1945 r. Łużna odzyskała wolność. W kwietniu pani Anna wyjechała z synem do Bydgoszczy, gdzie pracowała w jednej ze szkół w dzielnicy „Mie-
dy”.

Po roku wróciła do Łużnej, żeby zaopiekować się chorą matką. Syn wyjechał na studia do Krakowa, a Anna Leskiewicz z właściwą jej energią przystąpiła do pracy w szkole, gdzie znalazła społeczeństwo. Chciała nadrobić to, co w czasie okupacji zaniedbała. Prowadziła kursy dla analfabetytów, organizowała odczyty i kółka sceniczne.

Całe życie wóródo czweci

W 1952 roku Leskiewiczowa objęła kierownictwo Zespołu Pieśni i Tańca Regionalnego, który istnieje do dziś. Kontynuowała dzieło rozpoczęte przez jej męża w latach dwudziestych. Ona też przy pomocy **Marii Mikóš** — kierowała wierzelnymi czytelnicy.

Prawie każdy wyjazd na konkurs czy przegląd przynosił liczącą sukcesy. Tanczyli i grali w Warszawie.



Anna Leskiewicz napisała, a potem wyzyrowska, trzy widowiska oparte na obrzędach ludowych i zawierające autentyczny folklor ziem łużniańskich. „Przedki”, „Zmówny” i „Wesole”. „Porządki” były najpie-

niejsze i zostały wyróżnione podczas Centralnych Eliminacji Zespołów Ludowych w Łodzi w 1961 roku, a na przeglądzie zespołów regionalnych w Warszawie zdobyły pierwsze miejsce.

Leskiewiczowa była wóródo inicjatorów budowy Domu Kultury w Łużnej. Przez siebie stała pełnią funkcję skarbnika Społecznego Komitetu Budowy. W 1963 roku duży Dom Kultury przekazano do użytku. Spełniły się wieloletnie marzenia Anny Leskiewicz o właściwych warunkach do pracy kulturalno-oświatowej na wsi. Za wytwóralną działalność społeczną otrzymała wiele odznaczeń, m.in. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, została także wpisana do „Księgi Zasłużonych do Województwa Nowosądeckiego”.

Tak pisała pod koniec życia: *Życie pochłonięta już wiekiem, w zanikaniu sił żywotnych, myślę pomyślam, że nie mogę, gdyż, do las szkolnych, do miejsc pod odkrytym niebem, przyśladając umysłom karmidam, zakazam przyręku okupanta słowem. I czuję wtedy słodycz uczestnictwa, umiętności, z przemiłnością, że u miary stych sił, możliwości i umiętności staralam się sprostać obowiązkom, jakie spoczywają na barkach polskiego nauczyciela.*

Anna Leskiewicz zmarła 1 września 1980 roku.

DANUTA BINEK

dobroć myśli i pracy wielu pokoleń, jest obowiązkami Państwa i powinnością jego obywateli.

(Ustawa z 15 lutego 1962 r. o ochronie dóbr kultury i muzeach).

Winił; nowe osiedle mieszkalne nierzadko narzucał mieniem ulicy Starog. Szosa, a także wznoszony obecnie kościół w Krośniku. Takich „osiągnięć” było znacznie więcej, o wiele za dużo. Są one produktem wybujałych ambicji inwestorów, niewłaściwie pojmanego rachunku ekonomicznego działających. Odpowiedzianych na doradny sukces oraz braku kompetencji urbanistów i architektów. Niestety, mało kto rozumie, że krajoznaw jest wyrazem kultury społeczności, jest wyrazem narodowości, jest wyrazem wzniosłego norem, którego uprząda decyduje o przyszłej roli narodu. Zarzuci mi ktoś może, iż uderzam w zbyt wysoki ton, że usurpuję sobie prawo krytykowania dokonań służących rachunkowi potrzeb społecznych. Odpowiem krótko: wszystko to, co zostało zbudowane, powstać powinno; ale czy w tym miejscu, w takiej szacie architektonicznej i w takich proporcjach? A że można rozstrzygnąć o majdanej drodze i wznoszony właśnie nowotarski szpital, w bieżącym ukomponowany w planie Gorców.

Krytykuje, bo mam świadomość popełnionych błędów

Villas

W grudniu 1987 roku prasa przyniosła wiadomość o zaręczynach artysty Violetty Villas. Wiadomość idealnie dopasowana do publicznego wizerunku tej artystki.

Wedle Romana Waschki, autora jednego – niedobrego – lekturki polskiej prasy, Violetta Villas urodziła się 10 czerwca 1940 w Liege (Belgia). Niecodziennie, nieprawdazda? Co prawda przyszła piosenkarka nazywała się wówczas jeszcze Czesława Gliedak (później po mężu – Gopodarska), niemniej nietypowo w jej życiu i karierze było niemal wszystko...

Start przyszłej gwiazdy miał miejsce na Dolnym Śląsku w muzyce ludowej. W wieku 15 lat wyjechała do Wrocławia z obecnym tożsamością, w roku 1949. Niejednolite dziesięć lekturki obciążająca za „światem” – pomyśli w tym miejscu „niecodziennie”.

Z Leżanina niechętnie pojechała do Wrocławia, gdzie pobierała podstawowe nauki. Predko zorientowano się, że jest w niej świetny materiał na wokalistkę. Głos miała od samego zaranka niecodziennie: mocny, wyrównany w tonie (nieco metaliczny), z tendencją do niespotykanej wielkiej rozpiętości. Adeptka miała naturalną łatwość intonacji, czyli śpiewała czysto. Jeśli się słucha koncertów z udziałem rodzimych gwiazd i gwiazdek – z dziełami muzyki weszłażna trzeba podziwim: niecodziennie...

Mając 21 lat dołonięła artystka in spe pojechała do Warszawy. Tam predko poznano się na jej możliwościach. „Villas Rezas” sprzął do woszenia, pamiętamy występ sprzął kilku lat w Filiirowskiej „Syrenie”. Bardzo wspominał skandalizujące tournée po kraju w towarzystwie big-bandu eleganckiego Marka Wierzyńskiego. W tym czasie Violetta Villas nie dała się znaleźć w jakakolwiek logicznej fabule życia czy choćby kariery. Są co najwyżej kamykami pasującymi (lub nie pasującymi) do historii ulotkami nie wiadomo kiedy.

Violetta Villas stała się jednym z niewiueli prawdziwych, autentycznych mitów polskich. Przynajmniej w kręgu kultury popularnej – jest to bezsporny fakt. Omit mi przypomina w tym miejscu, że Violetta Villas nie była z Chajalupie, polskiej dziewczyny z prowincji, która talentem i dziwnym zrządzeniem losu wspięła się do nieba. Tego nieba, do którego mocła się kucharką.

Miła Villas poszła na trasie Las Vegas – Polska. Nie mogła sprządzić – wszyscy wierzyli w „osobitę neon” wieloletnie zielone honoraria. W rewii o stu szkodach, po których „tyrysyca z żelaznej kurtyny” w jednej minucie jednie plaszczeni swych złotych włosów” (któ to napisał!).

Las Vegas – światowa stolica luzu. Centrum zżudeń. Tak daleko, że nikt z Dolnego Śląska nie dojeżdża.

Podczas ostatnich lat, spędzonych w kraju – Villas umiejętnie podtrzymywała owi mit, zrodzony z marzenia o prawdziwej naszej gwiazdce, o rodaczce z małego miasteczka, której się powiedzie. Dawała durne wypowiedzi do prasy („moje włosy wylewają w nafię”), szokowała przebraniem się do każdej piosenki w inną, coraz bardziej egzotywną suknię. Epatowała swoją seksualnością, jej niezbyt okazałe wdzięki odpowiednio „sprzedawane” stawały się ważnym elementem mitu. Dla wielu mężczyzn polskich, przy sobocie po robocie – była idealnym kobieciem.

Przy tym wszystkim śpiewała niewiele. Niewiele piosenek nagrała. Podczas ostatnich swych polskich recitali wykonywała bodaj siedem tylko utworów, z których potrafiła uczynić najdłuższe estradowy kicz – i „Granade”, która śpiewała fenomenalnie. „Mam” – z niesmacznymi łzami czarnejmi od tuszu. „Jako” – głusawy, ale sepejny, a nawet radosny okrzyk. Podczas koncertów byłała nieznośna. Potrafiła gadać bez opamiętania, obrazać się w współpracowników, zrywać imprezy. Potwór, po prostu.

I była otczośna miłośca, jakiej bodaj nie znalazł żaden polski artysta estrady? Jej koncerty ścigały tłumy. Recenzje miały zwykle złe – ale nawet recenzenci czuli, że przegrzywać ją za czarownicą w złon peruce.

Kiedy prasa ogłosiła zaręczyny pięćdziesięcioletniej Biedy mała artystki, babcie dużego wnuła – przypomniało mi się to wszystko zgola niecodziennie. W tym momencie w zrodziło wśród publiki dziwne zakłopotanie, czy aby to nie jest wiadomość prawdziwa. Czy aby nam nie zabraknie...

A mnie się zdaje, że panna młoda jeszcze nieraz sprawi nam niecodziennie. Za usłyszany jeszcze te słowa, które nie nie znacząc – znaczą tak wiele: Violetta Villas!

Andrzej B. Krupiński

Transplancja

to i owo poprządziwać, poprządzić, zastąpić proteza, nawet przerobić osobowość. Można więc z Kowalskiego zrobić Nowaka, i na odwrót. Rzecz tylko w tym, kto będzie kimś o takim zabiegu. Już teraz głowia się w tym z prawnikami: co do jakiego momentu jest moralne, co z punktu widzenia prawa dozwolone? Z drugiej zaś strony zachodzi pytanie, czy ktoś, komu wymieniono wszystko, co wymienić nie da, będzie nadal sobą?

Zupełnie innej natury wątpliwości mogą wzbudzać podobne operacje dokonywane na banknotach (choćby emitowanych przez Narodowy Bank Polski). Oto przypatrzmy się znajdującemu na ulicy pół tysiącłotkowi. Kupił za to nic się nie da, a w banku też jej nie wymienią na kompletną – połowa znanego tysiąca, to nawet nie ćwierć banknotu, a tylko bezwartościowy skrawek papieru. Spróbujmy połączyć naszą połowę z połową innego banknotu, czyli poddać ją transplancji i pójść z tak spreparowaną całością do sklepu. Rezultat nie trudno przewidzieć – może to być kilka lat spędzonych w cieniu żelaznych firanek.

Okazuje się więc, że przeprowadzanie transplancji bywa ryzykowne. Podobnie rzecz się ma, gdy idzie o objęty transplancją. Ale nim ten temat rozwinę, pragnę zwrócić uwagę na dwójce naszych postaw. Z jednej strony skłonni jesteśmy ronić żyr w nieustającym rozpatrywaniu dziejowych niepowodzeń, nieudanych powstani, krzywd zwycięstw i domniemań dotychczas, i ile niszczymy już skamieniony na unicestwienie każdego dnia, jeden Bóg raz wiedzieć.

Znaką wiodące chałupy i wiejskie zabudowania, drewniane domki mieszczan, zabudowę zajadły, dwory, parki, przydrożne kapliczki, żydowskie, lemkońskie i wojenne cmentarze. Coraz mniej jest też starych a także urodzonych wili w Krynicy, Szczawnicy, Zakopanem i Rabce, coraz mniej zabytkowych młynów, tartaków i folusz na górskich potokach. Przybiera to za standardowych bloków mieszkalnych, nad miarę rozbogaceni domów wczasowych, pensjonatów, nowobudowanych baraków i składowisk.

Oto dzisiaj przeszczepi – twory cywilizacji drugiej połowy XX wieku, rozsadzające zdrową, jedną dotąd kłakną naszych miast, miasteczka i wsi, całego otaczającego nas, kształtowanego przez wieki krajoznaw. Zaliczam do nich zabudowę nowych Manów, mieszkalne wysokościowce przy ulicy Nawojewskiej w Nowym

dów i uwaraz, że nie wolno ich powtarzać. Musimy wymagać od inwestorów i projektantów więcej odpowiedzialności i zdrowego rozsądku. Działacze należy szybko zdecydowanie, bo zagrożony jest historyczny kształtowanie krajoznaw kulturowy (nie tylko pojedyncze obiekty zabytkowe, ale także całe ich zespoły). Przykłady jest wiele, posuź się tylko jednym.

O Krynicy zwykło się mówić – perka polskiej sztuki. Już w połowie ubiegłego wieku, a nawet jeszcze wcześniej, zaczęły powstawać tu pierwsze obiekty zakładu klimatyzacji: altany osnająjące źródła wody mineralnych, lasienki, pijalnie i pensjonaty, dla których wzory czerpano z alpejskich i czeskich bałdów. Do lat dwudziestych naszego wieku wzniesiono ponad dwiesięć tego typu obiektów. Powstały więc: Lazienki Borowinowe, Zakład Hydropatyczny dra Eberta, Stara Pijalnia, Stary Dom Zdrowy, wille: Tatrzańska, Witoldówka, Pod Gwiazdą, Litwinka, Lwigród, Romanówka i wiele innych. Projekty niektórych wykonywali najwybitniejsi ówczesni architekci: Feliks Księżarski, Jakub Niedzielski, Jan Zawieski, Adolf Szyzsko-Błus. Obiekty te były zarazem i funkcjonalne i piękne. Obok walorów krajoznawczych i leczniczych one właśnie tworzyły nową Krynicę, która gościła Goszczyńskiego, Pola, Asnyka, Dietla, Matejkę, Konopnicką, Siemkiewicza, Klepura. Do naszych dni przetrwało kilkadziesiąt zalewie. Zniknęła Stara Pijalnia by dać miejsce nowej, Tatrzańska sponiela, inne wille rozbrana, jeszcze inne (np. Orle Gniazdo) pozostawiono samym sobie, czekając aż się rozpadną. Najwspanialsza z nich – Witoldówkę – poddano pełnej transplancji, a w przybliżeniu jako współczesna makieta udawała zabitek. Ten sam los zdaje się być plany Romanówce: od kilkunastu już lat stoi nie użytkowana, przeznaczona do przeniesienia, a więc uszczuplenia w zabytkowy organizm Bulwaru Dietla. Przypuszczam jednak, że zanim przemieja ją Muzeum Okręgowo, staruszka rozspie się zupełnie. Wprawdzie niektórzy pobeźda się kłopotu, lecz my wszyscy stracimy kolebny obiekt zabytkowy stanowiący dobro kultury narodowej.

Obawiam się – pisał w 1825 roku Artur Potocki – aby kiedyś następcy nas nie zawołali na nas, żeśmy wylew uczynili dla wycopy i pozycy własnego, a nie srobitliwmy nie dla przeszłości i dla tego cośmy po niej odziedziczyli w zabytkach.

Podzielim ten niepokój i dlatego o tym piszę.

Fot. JERZY ZAK



Dziopskie szczęście

Mrucy Popród pod łoknami
jak bure kocisko,
i choć stary, to poradzi,
uniyś z sobom syćko.

Zabrał mi ręczęta młode
i ślicote lica,
wypokół jak kamień

z piasku
— cało radość zycio.

Kielo dziop na brzyg
przychodzi
zbierać szczęcio kruski,
a potem ik łowijąm
w ramienia łoktuski.

Zalecom prędko do chołpy
pod siennik chowajom
i dziwjom sie, ze smutne,
choć szczęcio trzymajom.

Kamycka i nojpkiniyżego
w szczęcio nie łobruć —
wziął je Popród i jak wody
— nigdy go nie wróci.



MACIEJ PINKWART LEKTURY

Seria

Dobra seria ma teraz Wydawnictwo Literackie, nadbierać będzie wiele opowiadań w „Serii Tatrzaskiej”. Oto w styczniu tego roku pojawiły się w sprzedaży naraz dwie pozycje z tej serii: kolejną, już czwartą tom wspomnień turysty, działacza PTT i PTTK oraz wieloletniego redaktora „Wierchów” — Władysława Krygowskiego, oraz wspomnienia Adama Uciebły — dziennikarza i działacza PPS, związanego z Zakopanem w latach bezpośrednio poprzedzających I wojnę światową.

Góry mego życia to, podobnie jak poprzednie dzieła, reminiscencje z wędrowek i spotkań górskich Władysława Krygowskiego. Pięknym językiem, w stylu pełnym nostalgii za mijającym czasem i ludźmi, smutnie Autor wkrótce wspomni o Karpatach. Mówi się czasem o autorach jednej książki, choć nie zawsze ma to wydźwięk pejoratywny. Od paru lat na pewno określenie to dotyczy Władysława Krygowskiego, przynajmniej w odniesieniu do jego publikacji w „Serii Tatrzaskiej”. Ale, tym razem, czytamy nie tylko o Karpatach. Oto wędrujemy górkami szlakiem lat 30-tych i 40-tych w Tatrach, Bieszczadach, Karpatach Wschodnich i Rumuńskich — ale także dajmy znać, nie dalej — tam, gdzie wojenne losy rzuciły Autora: po Apenninach i Alpach włoskich, po górach Walli i Szkocji.

Książkę czyta się doskonale i w zalewie brzołowej polszczyzny, panoszącej się nie tylko w czasopiśmie, ale także — niestety — w literaturze, jest ono sympatycznym ewenementem. Nadto podziwiać można płodność Autora i tempo w jakim Władysław Krygowski wydaje swoje wspomnienia: przedwiec w zeszłym roku, w teście „Serii Tatrzaskiej” ukazała się Wspomnienia z tejże tegor Autora — książka, uznana przez jurorów w 1987 roku najlepszą książką roku.

Tylko... Zastanawiam się, gdzie w „Serii Tatrzaskiej” podzieli się Turyści? W książce Władysława Krygowskiego są na początku i na końcu, w sumie kilkanaście stron, a i to więcej jest w tym Podtatrzu niż wędrowek tatrzańskich. „Górnicy życia” tego Autora są niewątpliwie Karpaty Wschodnie i im poświęcone jest w jego twórczości stosunkowo najwięcej miejsca.

Tak się złożyło, że czytając barwnie i nostalgicznie opowieści pięknej prozy bieszczadzkiej, oglądamy obrazowania olimpijskie, w których przemyli zakopiańczyk, Janusz Złotnicki, relacjonując konkurencje alpejskie w Górach Skałkistych, tęsknie wychodził do proponowanego przez siebie urządzenia „stacji kina-

tyzycznej” w Bieszczadach. W Nacisze wyjechał wynajął 8 tysięcy osób na godzinę, a na nas... itd. Kolejny Dnia Janusza, z uporem godnym lepszej sprawy powracali do tego tematu, a na obrazkach pokazywano przepiękne góry, pokierowane przecinakami w lasach, które są potrzebne tylko po to, żeby osłaniały narciarzy od wiatru. Jakby zapomniano, że różnica między Bieszczadami a Górami Skałkistymi jest jeszcze większa niż między Januszem Szekieloncem a Firminem Zurbiggenem.

W dodatku panowie redaktorzy używają pojęć, których nie rozumiej: „stacja klimatyczna” to dawne określenie „udrowiska”. A panowie z redakcji sportów w TV chcą w spokojnych, cichych Bieszczadach urządzać nie udrowiska, tylko łunaparki i zgotować im los współczesnego Zakopanego. Można, co prawda, wrzucić im to ramionami w myśl zasady: tyle ważnych rzeczy w tym kraju nie wychodzi, to i ta nie wyjdzie. Ale pamiętamy dobrze, w jakie absurdy TV się przez lata angażowała i ile nas teraz kosztuje odkracanie tego wszystkiego. Wpływy niewyliczone, że przemawiając w imieniu ludu spragnionego grzybków redaktorom się uda, wyniszczymy trochę lasu i znacznie więcej krajobrazu — i tylko w książkach Krygowskiego odnajdziemy ciszę i majestat gór.

Zarzut „nietatrzańskości” nie można postawić książce Adama Uciebły. Ludzie i Tatry to długi esej, prezentujący nader ciekawie sylwetki stałych mieszkałków i bywałców Zakopanego sprzed I wojny, ukazujący nastroje tamtych lat oraz prezentujący fragmenty tatrzańskich dokonań Autora. W tych ostatnich, co prawda, Uciebłę zawiodła niechęć pamięci: memuary pisane były po wielu, wielu latach, na emigracji i, podejrzewam, bez kontaktu zarówno z Tatrami, jak i nawet literaturą tatrzańską. Sporo tu nieścisłości topograficznych, mistyfikacji osobowych i historycznych — szczególnie w opisie wyprawy poznawczej po Alpejską Szczytówką. Urokliwie są fragmenty opisujaące życie tatrzańskie Zakopanego, interesujące zaprezentowane są dzieje miejscowego „Strzeźła” i byłaby to znakomita książka, gdyby nie jej redakcja.

Kompetentny komentarz, wstęp czy posłowie byłyby dołądzić mocną stroną „Serii Tatrzaskiej”. Tym razem przypisy są nieliczne i nie prostują błędów Autora, zaś opracowany przez córke Adama Uciebły — Anielę — indeks osób i objaśnienia biograficznych jest pełen poważnych błędów merytorycznych: pomylone imiona, złe daty itp.

Całość poprzedza sągnisty wstęp prezentujący biografię Uciebły, pióra Artura Lehwanda — kompetentny, choć momentami jako żywo przypominający karty z „Notatnika agitatora”. Warto by przemysleć zasady, kierujące doborem tekstów do „Serii Tatrzaskiej”. W tej chwili jest ona całkowicie zdominowana przez literaturę wspomnieniową. Na początku wydawało się, że będzie to cykl, prezentujący przede wszystkim klasykę literatury tatrzańkiej. Dziel tego rodzaju jest mnogość, leżą w głębi bibliotek i ukrywają kapitalne wiadomości o Tatrach. Czy nie im powinien poświęcić więcej uwagi redaktor Roman Hennel — szef „Serii Tatrzaskiej”?

Władysław Krygowski, Góry mego życia, seria Tatrzaska, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1987. Nakład 50000 egz., stron 182 + 30 tłaściw. i 20 zł.
Adam Uciebły, Ludzie i Tatry, seria Tatrzaska, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1987. Nakład 400 egz., stron 336, cena 480 zł.

Wzrostowa okultury

Powszechnie zmartwienia organizatorów życia kulturalnego w naszym regionie (jak dobiehać z grupą młodzieży na spektakl teatralny w Krakowie czy Zakopanem, jak zdobyć środki na instrumentarium muzyczne i nowoczesne wyposażenie placówki) w jeszcze większym stopniu trapią działaczy Towarzystwa Kulturalnego Czeszowa i Sławkowa w Polsce. Podczas spotkania sekretarstwa KW roztarliśmy postulat Towarzystwa przedstawił Ludomir Molitoris:

— Na Spiszu i Orawie żyje wielu Słowaków. Staramy się zachować nasz język, kulturę, obyczaj, przekazywanie rodzimej tradycji młodzieży. Nie mamy jednak dostatecznych możliwości, by rozwijać u młodych zainteresowania upojane w dzieciństwie. Kraj przodków znać jedynie z literatury i opowiadań. Tylko irydzieńskie dzieci są tu używane na kolonijach do Czechosłowacji. Mamy kilka zespołów regionalnych, które chcielibyśmy pokazać także w innych miejscowościach, czasem wędrując na występy za granicę. Wiadomo, że nie tak nie zachęca do społecznej pracy, jak umiennie możliwość pokazania się na różnorodnych imprezach. Dzięki pomocy Wzrostu Kultury i Sztuki nasz dziecięcy zespół koncertował w Krakowie. To jednak zbyt mało. Nie stać nas na urządzenie atrakcyjnych występów, wszelkich imprez. Jesteśmy społecznym stowarzyszeniem z bardzo ograniczonymi możliwościami finansowymi. W regionie prowadzimy 28 świetlic (z czego ponad połowa znajduje się w instrumentarium muzycznym kulturalnych). Boli nas, gdy niektórzy ludzie chcą uczęszczać na skromną bazę; nie możemy godzić się na oddanie świetlic (często z trudem wyremontowanych) w ręce rękoprowadzących (nie posiadających zdolności) na inne społeczne potrzeby. Jesteśmy bardziej niepokoją ażydłami wandalizm — niszczenie słowackich napisów i szklidów. Zwróciliśmy się do wojewódzkiego konserwatora zabytków z prośbą o pomoc, gdyż chcemy słowackie napisy w Żubrzy Górnjej. Odpisano nam, iż należy zostawić naprawione, musimy jednak pokryć części kosztów renowacji. Chętnie przystalibyśmy na takie rozwiązanie, nie dysponujemy jednak wystarczającymi środkami finansowymi.

W zleżonych uprzedzono do programu nauczania elementów wiedzy o regionie. Niestety, nauczyciele rzadko odpowiadają na Słowackich językach na Słowackim dialekcie. Trudno też znaleźć zatrudnienie w szkołach absolwentom czechosłowackich uczelni. Chcemy przełamać bariery, wychodzimy na zewnątrz z naszymi imprezami, zapraszając na występy zespoły z sąsiednich i miasteczek. Potrzebujemy jednak pomocy władz. Nie uszczędie demokratyzacja dociera do równego stopnia.

Wskazywał podsumował i sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR, Józef Brożek:

— Corocznie, podczas spotkań z twórcami i działaczami, odkrywamy słabości w różnych dziedzinach działalności kulturalnej. Sporo już zrobiono, żeby sytuację poprawić, ale trzeba iaby coś zrobić. Nie udało się osiągnąć oczekiwanych niedosty — efekty pracy wciąż są nieokreślone.

Domy kultury pracują z wyszelekcjonowanymi grupami dzieci, wiekowiec nie posiada większego wpływu. Nie ma interesujących propozycji dla starszej młodzieży, nie stworzono programu, który mógłby przyciągnąć ją do placówek. Brakuje również organizatorów przedmiejsc na czeska skła mogących zainteresować młodych ludzi.

Oglądalem w Warszawie piękny koncert przygotowany przez zespoły z całego kraju dla delegatów na XX Zjazd partii. Występowały także nasze „Sądecko” i „Małe Podhale”. Tylko trzy dni trwały próby i udało się stworzyć znakomite widowisko. To uwiedam, jak wielki musiał być wysiłek dzieci i opiekunów zespołów, ile żmudnej pracy w placówkach kulturalnych poprzedziło występy w Warszawie. Wydaje się, że dysponując dziecięcym zapalem, wiedzą i talentami dorosłych można zrobić o wiele więcej niż dotychczas. Musimy ustanowić się, jak w pełni wykorzystać ten potencjał.

W województwie jest wielu plastyków. Niektórzy czują się niedowartościowani, przytłaczani ich przedsiębiorcami amatorami. Ale samymi nie są bez winy; zbyt rzadko wychodzą z inicjatywą. Nie wszyscy twórcy chcą i potrafią dzielić się swoim wiedzą, tak jak Władysław Hasior. Działacze ubiegocrocznych spotkań Hasiora z młodzieżą z obowiązkowo „Wspieramy OX” wielu młodych zachęcał do nauki sztuki. Wizyta w Galerii i rozmowa z artystą były dla nich największym przeżyciem.

Sztuka ma obecnie rywalke w nowoczesnej technice. Bezobrazki i sprawa wideo zastępują czesną nierzadziej inne potrzeby kulturalne. Przyszedł czas, gdy namiastka społeczeństwa. Musimy zainteresowania młodzieży wykorzystywać, by przyciągnąć młodych do placówek kulturalnych.

Martwi, że zakłady pracy, posła nielicznymi (jak „Glinik” czy ZNTK) nie łożą na kulturę. Będziemy rozmawiać z dyrektorami. Nie można zrzucać na siebie obowiązków i sprawa wideo zastępują czesną nierzadziej inne potrzeby kulturalne.

W dyskusji pojawiło się kilka nowych wątków, zgłoszono interesujące wnioski. Niektóre można wprowadzić w życie bez finansowych nakładów. Najważniejsze jest jednak wypracowanie środków finansowych, który podjęcie wspólnych inicjatyw. Wszystkiego załatwić nie da od razu, gdy jednak uregulujemy kilka spraw, następnego spotkanie będzie łatwiejsze.

Nie pisałem cały rok i dopiero teraz zmusiał się do otwarcia pamiętnika. Ostatnie zapiski, pełne optymizmu i zadowolenia wywołanego perspektywą wyjazdu do Krakowa, zabrzmią dyno-nansem w zestawieniu z tym, co obecnie powierzę pamiętnikowi. Rok 1887 okazał się szczególnie okrutny dla naszej rodziny! A zaczął się tak radośnie, wesoło i obiecująco. Po Trzech Kró-lach wybrałem się nareście po tyłu latach do Krakowa i spędziłem niezam-pomniane, szczęśliwe dni z córką, syn-em, siostrą, szwagrem i zięciem. Zachycałem się małżeństwem Zarem-bów, ich mieszkaniem, mądrością i do-brocią Benedykta, zapalem i rozkwit-tem urody Zuzanny, która oczekiwała dzieciątka. Chodziliśmy na długie spacer-y, prowadził mnie do cukiernierek, przypominał sobie Kraków sprzed lat i nie nie zakłócało błogich chwil. Wróciłam szybciej niż zamierzałam, ponagłona listami Femi i pogarszającym się zdrowiu Józka. Gdy przyje-chałam do domu, zięć już dogorywał i lekarze nie byli mu w stanie nic pomóc. Pochowałam nieboraka w marcu. Femia została z sześciorgiem dzieci bez środków do życia, bo jak się okazało, choroby po Ciotce poszły pod czas choroby i bezrobocia Józka. Led-wo otrząsnęliśmy się po tym zgonie, nadzadł z Krakowa żalony telegram. Nie miałam żadnego przeczuca otwie-



rając go i nie zwróciłam uwagi na czarną obwódkę. Dopiero po przeczytaniu krzyknęłam i zemdlalam. Zuzan-na — moja córka — zmarła wydając na świat martwą dziewczinę; miała zaledwie dziewięć lat. Odłóż świat stał się dla mnie ponury i obcy, nie mnie nie obchodziło, wszystko było obojętne. Nie pamiętam pogrzebu Zuzanny na cmentarzu Rakowickim, rozpaczy Benedykta, płaczu Joachima i dzieci. Byłam jak nieważka, półprzytomna, prze-żywałam własny pochówek. I tak cały rok przeszedł mi w drętwieniu. Wraz z bezpozwrotnym odejściem córki życie straciło dla mnie cały urok, a wszystkie

barwy zamieniły się w czerni. Nie chcia-łam zostać dłużej w Krakowie, choć bardzo miło o to prosił, nie mogłam patrzeć na mój Zuzannę, nie uziły mi, gdy wróciłam do domu.

Wobec ogromnego bólu po stracie Zuzanny, śmierć w lecie młodego Albin-a przeszła prawie niepostrzeżenie. Dziecko najadło się niedojrzałych owo-ców, nastąpiły konwulsje, nie zdąży-łam zwołać doktora i po kilku godzinach skończyło. Może za mało pilnowa-łam chłopca? Szkoda, bo już dobrze chodził, nie sprawiał kłopotu, był ci-chutki i nie miał krzywego nóżek, jak dzieci sąsiadów. Ostatnio coraz więcej widział dzieci chorych na angielską cho-

robowidzieć, niby pochodzi z rodziny szlacheckiej, a delikatności w niej brak. Nie lubię przez to Olimpi, teraz tym bardziej jeszcze, i unikam jej. Nareście kończy się ten straszny dla nas rok. W mieście założono Towar-zystwo Gimnastyczne „Sokół”, które zapowiada szeroko zakrojone akcje, nie tylko gimnastyczne. Towarzystwo ma rozwijać kulturę fizyczną i duchow-ą, a przede wszystkim wzniesiać uc-zucia patriotyczne wśród młodych i starszych. Inicjatywy nowego towar-zystwa są już widoczne. Zaczynają porządkować teren nad Dunajcem, ze-by umożliwić dogodne warunki do ką-

pieści i pływania. Lasek sosnowy podob-no ładnie się rozróż. Szkoda, że Zu-zanna tego nie doczekała, cieszyła się każdą nowością w mieście, wszystko ją interesowało.

Przedostatni dzień 1887

Radość przysłała niespodziewanie, zniemka. Joachim wrócił do domu wcześniej i wręczył mi list, który otrzymał okólną drogą z Warszawy wraz z jakiegoś kolejarza. Trzęsącej rękami otworzyłam zamkniętą kopertę i oczom nie wierzyłam poznając pismo Anieli. Płacząc z ciekawości, wielokrotnie czyta-łam list. Córka z mężem i dzieciną o moim imieniu jest w Irkucku. W go-rących słowach prosiła o przebaczenie i zaklęcia, by się o nich nie martwić. Zją wśród polskich zesłańców, pracu-ją, są zdrowi. To najważniejsze, że żyją i są zdrowi! Co mamy jej wybaczać? Poszła drogą serca i parowała, dokonała wyboru w swej duszy, pozostała uczci-wa i wierna do końca, więc co wyba-czać? Calowałam list i płakałam. Po-tem ukłękłam przed obrazem świętej i żarliwie odmówiłam koronę. Joachim powtarzał za mną modlitwę i też płakał. Cały dzień łomotało mi serce i Kaziu bezustannie obracał globus pokazując mi miejsce pobytu naszych na Sybirze, nad rzeką Angara. Wiado-mość od Anieli stała się dla mnie po-cieżkimi tegorocznymi przejściach sym-bolem powrotu do życia. Po czarnej rozpaczy, zgryźcości i utracie nadziei, zaświecił promyk słońca niosąc ukoje-nie, wewnętrzna pogoda.

Teraz, gdy wspomnienie o Anieli już nie szarpie serca i przywołane dźwię-czy cicho nutą tęsknoty, pojąłem, że człowiek mimo zary i szurthańców losu, mimo zmartwień i nieszcześć, musi się podnosić i odradzać w wierze w dobro, miłość i piękno człowieczeń-stwa. A sprawiedliwość, w której ist-nienie tak często wątpimy, jawi się w triumfie szczęścia nad cierpieniem i ufności nad zwątpieniem.

(Dalszy ciąg dziejów bohaterki „Pa-miętnika” i jej rodziny będziemy dru-kować za kilka tygodni).

GABRIELA R. DANIELEWICZ (57)

Pamiętnik Siołeczki

robę. U nas na Zabuczynie wosyt'ie dzieci mają powyginane nosy. Na szczęście moje potomstwo uniknęło tego paskudnego schorzenia i żadne nie miało angielskiej choroby. Może pomogło zakopywanie im nóżek w ciep-ło, nagrzany słońcem piasek? Kiedys użyśmalam to zalecenie od Ciotki i stowa-żam je.

W tym roku zmarł p. Profesor Klem-sensiewicz, ale nie byłam na jego pogrzebie. Dzieci opowiadały, że po-chowano go z wielką paradą. Straci-łam ochotę chodzenia nawet na cmen-tarz i gdyby nie Dominika z Maryjką i Walkiem, nasze groby rodzinne zaro-słyby chwastami. Rozstał się też z tym światem ksiądz proboszcz Wojciech Kowalik, ten co dawał Ślub Zuzannie. Co się stało z moją pięknią, inteligent-ną, pełną wery córka? Gdzie ona jest? Czy maś widzi? Po miesiącach rozmysłań i opłakiwań Zuzanny do-chodzę do wniosku, że życie ludzkiem rzuciła przedziennie. Parę dni przed jej śmiercią niespodziewanie spadła z kamody przygarbka, swa slegi i mala figurka z saskiej porcelany, która kie-dyś ofiarowała nieboszczyk p. Sowiń-ska. To był niewątpliwie znak odejścia Zuzanny. Przypomniałam sobie też złowieszczę porzekadło Nyfionowej

pieli i pływania. Lasek sosnowy podob-no ładnie się rozróż. Szkoda, że Zu-zanna tego nie doczekała, cieszyła się każdą nowością w mieście, wszystko ją interesowało.



Jakby mało było smutku, niedawno zmarło jedno z bliźniąt Femi, po pro-stu się zakrztusiło. Biedna córka, musi się wyprowadzić z Przetakówki, bo nie ma z czego płacić czynszu. Weźmiemy ją z dziećmi do siebie, dostanie trzeci pokój, nie ma innego wyjścia. Femia trochę szyje i zaczyna przychodzić do niej nawet pane z miasta. Musimy córce i wnukom pomóc. Coraz to nowa kłęska, nowy smutek.

JANUSZ PIECZKOWSKI (2)

NAD ADRIATYKIEM

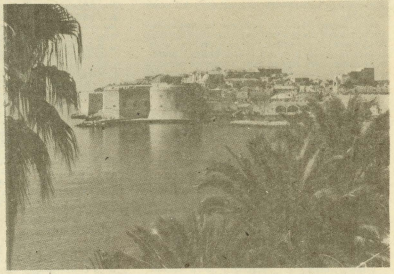
Ze względu na mgłę odwleka się start samolotu do Titogradu. Przy śniadaniu dowiedzieliśmy się mimochodem od Mus-sy, że za nas pobyt w hotelu „Metropol” zapłacił 32 tysiąc dinarów, a więc tyle, ile wynosiła dieta na cały pobyt naszej trójki.

Na lotnisku przekonaliśmy się, że obsłu-ga jugosłowiańskich linii lotniczych jest nie tylko uprzejma, ale i wyjątkowo uró-dzawa. Wykolejujemy na start, jeszcze prze-biega na pełnym gazie i po niezbyt długim rozbiegu jesteśmy już w powietr-zu. Lecimy na wysokości 3 tys. metrów. Pasażerów niezbyt wiele, więc piękna stewardessa wyraźnie jest znużona. Po chwili zaczyna rozmowę na tacy cukierki, z czego skwapliwie ze Stendera korzysta-my, usiłując przy okazji nawiązać z nią rozmowę. Rozkładamy przed sobą mapę trasy i co jakiś czas zwracamy się do niej z prośbą o wyjaśnienia, tak że w końcu korzystanie z mapy staje się zbędnym. Swoją drogą widok jest urzekający — i to zarówno w to kabine obok nas, jak i w do-le pod nami. Lecimy wzdłuż rzeki Sawy, podziwiamy wybiek Avala, miasto Obre-nowa i rzekę Kolubara. Pomału zaczyna przybwać góry. Przecinamy jakąś linię kolejową, rzekę Lim i dolinę Tary. Po

godzinie lotu jesteśmy nad Titogradem. oddał wotum i zaczął znowu i dalej Jezioro Skadarskie. Samolot zatacza nad miastem rundę i schodzi do lądowania. Z miastem zgodnie naszą miłą stwardesse.

Na lotnisku wita nas przewodniczący Rady Narodowej. Iko Mirković, szczupły, energiczny, o ujmującym sposobie bycia, jak przystało na absolwenta wyższej szko-ły dyplomatycznej, którą ukończył. Jest też jego zastępca, z wykształcenia filozof, oraz sekretarz Związku Komunistów Ju-gosławii. Ruszamy zrzema samochodami w stronę miasta. W centrum wyłącznie nowe domy i gmachy urzędów oraz insty-tucji użyteczności publicznej. Szerokie, asfaltowe ulice, nowoczesne oświetlenie i dużo zieleni. Stajemy przed budynkiem nowego hotelu. Znowu marmuru, dyma, lustra i ładne meble. Jest tu 240 miejsc noclegowych, sale restauracyjnej, kawiar-ni, bar, salony, szklarnia, swa slegi i sala bankietowa. Otrzymuje apartament, a Ziar-ko i Stendera oddzielne pokoje. Przyzwo-śnie nas bagaż i okazuje się, że jest też paczka od ambasadora Grochowskiego (dla-ka butelek różnych trunków i kartony papierosów).

W południe złożyliśmy oficjalną wizytę w siedzibie MRN. Przy omawianiu prog-



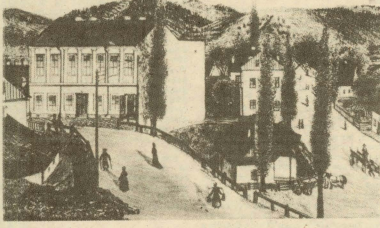
ramu pobytu okazało się, że gospodarze przewidzieli nasz pobyt aż do 4 grudnia. Zgłoszeniem swój zastrzeżenie, że musieli-bymy uzyskać na to zgodę Urzędu Rady Ministrów, gdyż strona polska przewidy-wała nasz pobyt tylko na 10 dni. Oświadczy-liśmy nam, że wobec tego sami zajmą się uzyskaniem zgody. Wręczyliśmy upomni-ki i pojechaliśmy w wspólny obiad do hotelu.

Prawdę powiedziawszy to cały program

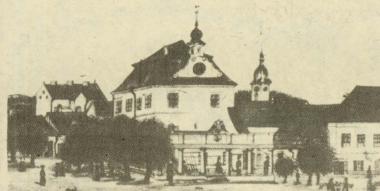
naszego pobytu podzielono na dwie odręb-ne części, roboczą i krajoznawczą. Ta pierwsza zaczynała się już następnego dnia rano naszym udziałem w Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej Związku Ko-munistów Jugosławii. We wszystkie nastę-pne dni (aż do 18 listopada) programowa-no nam po kilka różnych spotkań dzien-nych. Część drogi przewidywała zwiedze-nie wybrzeży Adriatyki aż do Dubrowni-ka, Sarajewa i Zagrzebia. Wrzutytko to

Cesarsko-królewski Nowy Sącz

(ze zbiorów Muzeum Okręgowego)



Widok z ulicy Krakowskiej na gościniec: limanowsko-becheński i tarnowski



Ratusz i strażnica wojskowa

zaplanowano z dużym rozmachem, nie mówiąc już o kosztach.

Wczorzym uczestniczyliśmy w powitalnym bankiecie. Atmosfera wokół nas bardzo przyjazna i serdeczna. Na przemówienie Iko Mirkowicza odpowiedziałem krótko, dziękując za zaproszenie i okazaną nam gościnność. Nawizałem do wspólnych losów naszych narodów i do udziału Polaków w partyzancie jugosłowiańskiej, kończąc toastem za pomyślną i trwałą przyjaźń oraz współpracę naszych miast.

Nazajutrz punktualnie o 9 rano otwarto obrady Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej. Po powitaniu naszej delegacji zabrał w naszym imieniu głos Ziarko.

Oto kilka spostrzeżeń z tych obrad: w dyskusji nad referatem sprawozdawczym każdy mówił o tym, na czym znalazł się najlepiej. Jeśli już była mowa o należy zrobić, to mówiono też, jak to uczynić, zwłaszcza w sprawach gospodarczych; o około 30% członków partii to inteligencja, ponad 70% szeregów partyjnych stanowią ludzie młodzi do lat 30; w aparacie miejscowego komitetu tylko trzech działaczy pracowników, pozostali działacze pracują zawodowo, a funkcje partyjne pełnią społecznie.

Po obiedzie – zwiedzanie miasta. Dopiero teraz ujraliśmy ogromny kontrast między śródmieściem a peryferiami, gdzie stały jeszcze kurne lepianki i domki w fatalnym stanie technicznym. Pełno tu różnych zaułków i tak wąskich uliczek, że ledwie mieści się w nich samochód. Przechylił się pomiędzy murami dzwignajczymi na grzbiectach bele tytoniu lub chrustu. Brak elektryczności i kanalizacji. Nieliczne widziane na ulicach kobiety

opatulone w czarne chustki i czapczafy, zakrywające twarz z wyjątkiem wąskiej szpary wokół oczu, ubrane przy tym w buflaste szarawary. W wielu obcych rozważone na zerzedkach schły w słońcu tytoniowe liście i kolby kukurydzy. Wazdzie pełno rozbitych i ciekawskich dzieciaków, jako że Czarnogóra ma najwyższy przyrost naturalny w kraju. A wiadomo, że wielodzietność rodzin nie idzie w parze z obfitością dóbr materialnych...

11 listopada przyjechał na kilka dni z Belgradu Jan Nowakowski, redaktor audycji radiowych w języku polskim. Miesiąc w tym dniu konferencje w MRN, wizyty u premiera Czarnogóry (który jest przewodniczącym Zarządu Administracyjnego) i wieczorem przyjęcie. Pan Nowakowski miał pełnić rolę tłumacza.

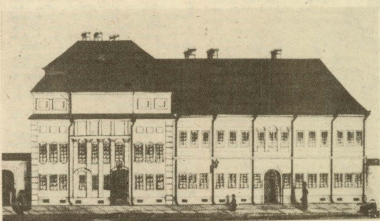
Rozmowy zaczęły się od prezentacji miasta. Titograd – liczący wówczas 22 tys. mieszkańców powstał niemal od nowa, na gruzach po dawnej Podgoricy, zniszczonej prawie do zgliszczki podczas wojny. Miasto leży w rozległej kotlinie u podnóża Gór Dynarskich, których najwyższy szczyt Durmitor, znajdując się 2 522 metry nad poziomem morza. W mieście są fabryki papierosów, mebli i maszyn oraz sprzętu budowlanego. Trzy technika gimnazjum, szkoła handlowa i muzyczna oraz kilka szkół podstawowych.

Mówiono oczywiście o planach na najbliższe przyszłość. Plany te wiązały się z bogatymi tu zasobami bokszytów i nie wykorzystaną silą spadku górskich rzek.

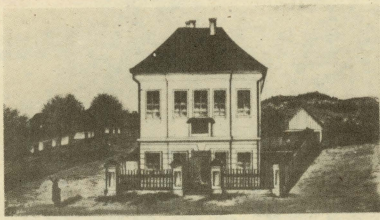
Czarnogóra upartywała swoją szansę w rozwoju hutnictwa aluminium. Podjęte były już prace zmierzające do budowy



Dworzec kolejowy



Gimnazjum



Szpital

Reprod. JOANNA GAJDA

wielkiej huty (kosztów 175 mln. dolarów). Kredyty zostały udzielone przez ZSRR i NRD na dogodnych warunkach. Konieczna była też budowa hydroelektrowni, nowych kopalń, zakładów pomocniczych i doprowadzenie sieci gazowej. Wszystko to miało wchodzić w skład rezerwy siły roboczej. Wprawdzie już wówczas Czarnogóra produkowała 7-krotnie więcej niż przed wojną i przewyższała tempem rozwoju inne republiki, ale nadal (wraz z Macedonią) należała do regionów najbardziej zacofanych.

O mieszkańcach tej ziemi krążyło wiele złobliwych dowcipów, z których zresztą śmiała się i sama Czarnogóra, i chętnie je powtarzali. Oto jeden z nich:

Na drodze do Cetyni spotyka się dwóch znajomych. Jeden z nich jedzie na mule, za którym kroczy jego żona. Zapytany przez znajomego, dokąd jedzie, odpowiada:

Żona mi zachorowała, więc odwozę ją do szpitala.
Po spotkaniu w MRN, w towarzystwie Ika Mirkowicza i pana Nowakowskiego, pojechaliśmy złożyć wizytę premierowi Czarnogóry. Łagodnie uśmiechnięty, o bystrym spojrzeniu czarnych jak węgiel oczu, wskazał nam miejsca przy długim lśnianym stole, na którym pojawiły się owoce, trunki i wspaniale parzona tu czarna kawa.

Odpowiadamy na liczne pytania dotyczące Polski, naszej pracy i warunków życia. Interesują gospodarza nasze pierwsze wrażenia z pobytu w Jugosławii. Rozmowa jest żywa i przyjazna. Nowakowski z trudem nadąża z tłumaczeniem. Koń-

czym tę wizytę po godzinie i na pożegnanie zostajemy zaproszeni na wieczorne przyjęcie.

Następnego dnia pojechaliśmy obejrzeć położony opodal miasta PGR „Krusawać”. Gospodarstwo zajmuje 500 hektarów dawnych nieużytków. Ponad połowa tej ziemi to winnice z własną wrotnią winogronowych. Jest też duża pasieka oraz hodowla warzyw i krów mlecznych. Z ciekawością oglądamy doskonałe urządzenie systemu nawadniającego. Administracja minimalna. Dyrekcja powołana w drodze konkursu. Rada robotnicza wybierana jest na dwa lata (ponownie może być wybrana tylko 1/3 dawnych jej członków, co ma zapobiec zbiorkrzyżowaniu się tego organu).

W drodze powrotnej pojechaliśmy zwiedzić Rolniczą Spółdzielnię Produkcyjną. Powitano nas kwiatami, a po zwiedzeniu gospodarstwa zaproszono na spóźniony obiad. Prawde powiedziawszy było to niesłychane obdarstwo. Najpierw podano pieczoną szynkę cielęcą, po której zjawił się na stole smakowicie pachnący, pieczony prosiak. Jest tam zwyczaj, że honorowy gość musi – rozchylając szczyki nieszczerzonego prosiaka – rozzerwać mu łeb. Przezeranie wyrażenie, że nie mam na tyle siły i że w imieniu naszej delegacji uczyni to Władek Stendera. Oczywiście, oblał się przy tym tłuszczem; jego ubranie zabrano więc do prania, a on siedział przy stole, przepasany tylko ręcznikiem w biodrach.

Porządnie zmecznił ta ucztą wrócił mi dość późno do hotelu.

(ciąg dalszy nastąpi)

Miłośników Tatr i Podhala jest wielu. Jedni ponad wszystko przedkładają turystyczne wędrowki po szlakach, inni zjadają na nartach z Kasprowego, wspinalczyki po skalnych urwiskach nieopowtarzalnie atomowe wieczorów w schronisku. Są i tacy, dla których uroda gór — to również od stuleci wrosnięte w pejzaz wytwory rąk ludzkich: szlasy pasterskie, kapliczki, domostwa i przedmioty codziennego użytku, przedziwne dostosowane do funkcji, jakie im przychodzi pełnić, a zarazem pięknie kształtne i zdobione.

Do tej ostatniej grupy miłośników gór należą członkowie Towarzystwa Opieki nad Zabytkami. Oddział Podhalański, pracujący w Zakopanem, podejmuje wiele inicjatyw służących ociepleniu tutejszych zabytków przed zniszczeniem. Tylko w 1987 roku — jak informuje sprawozdanie Zarządu Oddziału — przeprowadzono dziesięć liczących się akcji konserwatorskich, budowlanych i inwentaryzacyjnych oraz propagandowych.

Oddział nie dysponuje dużymi funduszami, ma też ograniczone możliwości organizowania prac konserwatorskich, dlatego działania w tej dziedzinie skupia głównie na ratowaniu maleńkiej architektury. W 1987 roku przygotowywano konserwację kapliczki: zgromadzono gonty, prowadzono rozmowy z właścicielami zabytkowych obiektów oraz fundatorami prac. Na przykład do objęcia stałym patronatem i pokrywania kosztów odnowienia Kapliczki Kornilowiczów na Bystrom zawiązała się Fundacja Ochrony Zabytków PAX w Warszawie. Rozmowy prowadzone z właścicielką gruntu, na którym stoi murowano-drewniana kapliczka na Oleczy-Kłusach przyniosły zapewne nie właścicieli, że pokryje ona część kosztów konserwacji. Jeszcze w 1986 roku Podhalański Oddział TONZ zainicjował inwentaryzację konserwatorską drewnianej kapliczki w Sewanowie w Poroninie — wkrótce będzie renowowana.

Zmudna i pracochłonna była (przepracowana w roku ubiegłym) naprawa ka-

W ZABYTKOM DWA RATUNEK

miennej figury pod wezwaniem św. Trójcy — przy ul. Kościeliskiej w Zakopanem. Oczyszczono i odolono figurę, uzupełniono ubytki i zaimpregnowano całość środkami wzmacniającymi. Prace powołał mgr konserwacji — Anna Nawakowska-Wolak. Koszt pokryło z puli wojewódzkiej.

Nie nabrali jeszcze właściwego rozmachu „Akcja cmentarna”. Ze względu na sytuację gospodarczą wstrzymane zostały prace kosztorysowe dotyczące pomnika na relikwii cmentarza żydowskiego na Biedlechów Wierchu. Posunęła się natomiast naprzód sprawa społecznego nadzoru nad cmentarzami regionu: są już wstępne ustalenia organizacyjne z dziekanami Dekanatów Podtatrza i dziekanami ci zapoznają proboszczów poszczególnych parafii z metodami prowadzenia akcji. Parobiskie parafii w Bukowinie Tatrzańkiej udostępnił Towarzystwu Opieki nad Zabytkami stały kościół na pracownię konserwacji niszczejących krzyży z cmentarza Podtatrza. W bieżącym roku przeprowadzona zostanie — przy udziale młodzieży — a pod fachowym nadzorem konserwatorów — akcja, której efektem będzie zewidencjonowanie, zgromadzenie i odnowienie tych krzyży.

Przygotowywany jest podhalański zeszyt wydawniczy „Spotkania z zabytkami”. Za sprawą Podhalańskiego Oddziału TONZ redakcja otrzymała następujące prace: Wiktora Zina „Oj, góry nasze, góry”, Wandy Jostowej „Z działalności PTTK-owskiej Komisji Opieki nad Zabytkami”, Teresy Jabłońskiej i Zbigniewa Moździaża „Muzeum Tatrzańskie — muzeum przestrzennym”, Barbary Tondos

„Epitafium dla Chycowego Potoku”, Andrzeja B. Krupńskiego „Rzecz o zakopiańskiej Kolibie”, Macieja Pawliczki i Zbigniewa Bialkiewicza „Szlakami praktyki i obowitw leńskich, organizowanych przez Katedrę Historii Architektury Polskiej Wydziału Architektury Politechniki Krakowskiej w latach 1946 — 1986”, Antoniego Byrki „Na ratunek”, Andrzeja Bialkiewicza „Kościół w Dziarszcu”, Henryka Josta „Ślady terenu i pamiętki po hutnictwie w Kuznicach, Mariana Matusiuka „O działalności Podhalańskiego Oddziału TONZ” i Marty Nodzyńskiej „Archiwum Sztuki Muzeum Tatrzańskie go”.

Ponad roczne starania o wykonanie stylowej tablicy informacyjnej Oddziału doczykały się pomyślnego finału: tablica — umieszczona przy ul. Kościeliskiej — służy już prezentacji działalności Oddziału. Pierwsza wystawa, jaką ekspozowano, nosi tytuł: „Ratujemy cmentarz Podtatrza”. Zarząd Oddziału czuwać będzie nad utrzymaniem porządku w obiekcie.

Fowetali wystąpił program Podhalańskiego Dnia Ochrony Zabytków w Zakopanem. Znalazły się w nim — wycieczka autorowa z udziałem realizacji konserwatorskich Muzeum Tatrzańkiego, przegląd filmów i programów o zabytkach regionu, wystawa fotograficzna prezentująca obecny stan zabytków budownictwa ludowego, architektury sakralnej i cmentarnej, konkurs mienia, targi sztuki, wykład z zakresu architektury regionalnej. Ponadto koszty Dnia przekraczają możliwości Oddziału — wystąpiono za pośrednictwem Zarządu Głównego TONZ o dotację z Ministerstwa Kultury.

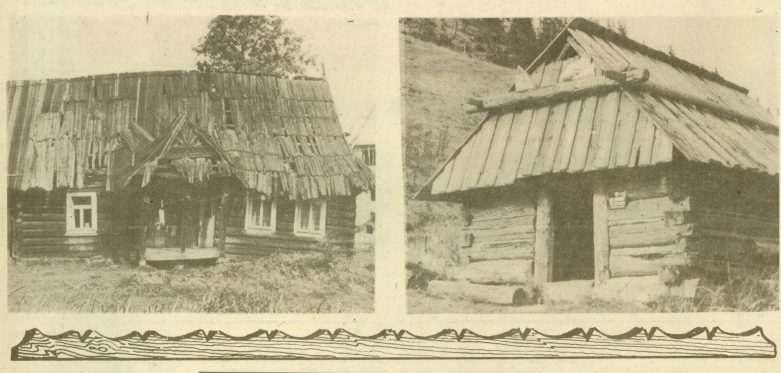
Nie powiodła się próba zorganizowania konkursu plastycznego dla dzieci i młodzieży z Zakopanego i Gminy Tatrzańkiej, pod hasłem „Ratujemy zabytki Podhala”. Również akcja „Artyści zabytkom Podhala” nie przyniosła spodziewanego rezultatu. Plastyki wprawdzie dopisały, prace ofiarowali Wiktor Zin, Idzia Gryzbek-Heniz, Janusz Natkowskii, Paweł Taranczewskii, Maria Witkiewicz i Anna Pietrowicz — ale zawiadli... kupujący i w wyniku aukcji do kasy Oddziału wpłynęło zaledwie 15 tysięcy złotych. Prace, które nie zostały sprzedane — czekają na następnej aukcji.

Owocna jest współpraca Oddziału ze Stowarzyszeniem Inżynierów i Techników Przemysłu Hutniczego w Katowicach. Podhalański Oddział TONZ podjął się udziału w oznakowaniu tzw. żelaznej drogi — Drogi pod Regłami — która niegdyś wozono rude do hut w Kuznicach. Członkowie Oddziału współpracują również w przygotowaniu brązowych tablic, które będą umieszczone na ślalach — prowadzono w tej sprawie rozmowy z dyrekcją Tatrzańskiego Parku Narodowego.

Na stałe do programu działalności Oddziału weszła organizacja corocznych obwodów inwentaryzacyjno-porządkowych. W roku ubiegłym, podobnie jak w poprzednim, w szkole w Żebie kwatrowała grupa architektów krakowskich sporządzających rysunkowo-pomiarową i historyczną dokumentację cmentarza poronifiskiego. Obecnie przygotowywany jest pebny obraz sytuacji na tym cmentarzu wraz z programem prac konserwatorskich.

Ponieważ kasa Oddziału jest dość pustą — postanowiono zainstalować w centrum Zakopanego, przy Domu Turysty, specjalną skarbonkę na społeczne datki. Projekt już opracowano, uzyskano zgodę władz miejskich i dzierżawcy terenu.

(oprac.: elg)



„Ewa” zaprasza

Ognisko TKKF „Ewa” w Nowym Sączu proponuje paniom w różnym wieku zajęcia ruchowe, zapoznające relaks psychiczny i fizyczny, zapobiegające schorzeniom kręgosłupa.

Zajęcia dla par starszych odbywają się we wtorki i czwartki o godz. 20 (we wtorki w sali gimnastycznej Szkoły Podstawowej nr 4 przy ul. Szkolnej 7, we czwartki w sali gimnastycznej Szkoły Podstawowej nr 18 przy ul. Broniewskiego 5).

Gimnastyka dla osób młodszych odbywa się w poniedziałki i środy o godz. 20 w Szkole Podstawowej nr 18.

Zgłoszenia przyjmowane są przez zajęcia.

W południowej Polsce w latach II wojny światowej powstało wiele obozów jenieckich, w których hitlerowcy okupanci przetrzymywali żołnierzy Armii Czerwonej. Obozy te zostały zlikwidowane głównie w okresie poprzedzającym wyzolenia ofensywy styczniową 1945 roku. Na terenach obecnego województwa nowosądeckiego oblego, w których trzymano jeńców radzieckich, znajdowały się w Limanowej, Stróżach i Zakopanem.

Historia obozu zakopiańskiego, który Niemcy zlikwidowali w sąsiedztwie zabudowań Gąsienic-Makowskich, jest mało znana. Znajdowało się tam pięć drewnianych baraków postawionych przed wojną dla B batalionu Junackich Hufców Pracy, który w czerwcu 1938 roku rozpoczął budowę drogi wzdłuż podnóża Gubałówki. Według relacji Gąsieniczyków — dr Henryka Josta i Adama Gąsienicy-Makowskiego — pierwszą grupę jeńców zakwaterowano w barakach „Pod Górką” w jesieni 1941 roku. Jeńcy pracowali w garażach zabudowanych przy ul. Nowotatarskiej przez Ligę Popierania Turystyki

Jeniecki obóz w Zakopanem

(obecnie mieści się tam baza Oddziału PKS). Zatrudnieni byli przy remontach silników przez dwanaście godzin dziennie. Adam Gąsienica-Makowski szacuje, że jeńców było ponad stu. Natomiast Zbigniew Jaskier i Mieczysław Mantyka twierdzą, że pierwszy transport jeńców osadzono w obozie dopiero po klęsce hitlerowców pod Stalingerdem. Zdaniem Mantyki obóz istniał dziewięć miesięcy.

Wspominając wydarzenia sprzed lat, Adam Gąsienica-Makowski wspomina licznie podejmowane ucieczki z obozu. Sam jedną z nich organizował, doprowadzając uciekających do Doliny Tomanowej. Zbiegli jeńcy wstąpił do oddziałów partyzanckich działających w okolicach Zakopanego. Zakopiańczycy w tym również dzieci — spontanicznie pomagali jeńcom. Nie zwalniają na niebezpieczeństwo grożące im ze strony strażników, w czasie przemarszu kolumny jenieckiej podrażnali na drogę żywność — głównie chleb — a także tytoń. Hitlerowcy traktowali jeńców

w sposób karygodny. Wymagali od nich pracy ponad siły, wydzialił minimalne racje żywnościowe. Czerwononarmiści ubrani byli w przestarzałe odzież i obuwie, często chorowali. Obóz zlikwidowano kilka miesięcy przed nadejściem frontu. Świadczyli widzieli, jak jeńców pędzono w stronę dworca kolejowego i wywieziono w nieznanym kierunku. Rozebrań też zabudowania obozowe. Do dnia dzisiejszego nie zachowały się żadne ślady po barakach.

Zarząd Miejsko-Gminny TPPr w Zakopanem podjął starania o upamiętnienie frontu obozu tablicą wmurowaną w istniejący budynek Oddziału PKS. Może odezwać się mieszańcy Zakopanego, mogący wzbogacić ciągle jeszcze skąpa wiedzę o gehennie radzieckich żołnierzy? Informacje prosimy przekazywać pod adresem: Stanisław Wróbel, Zakopanem, ul. Krupnicki 46, tel. 21-110.

PIOTR A. KRUK

Trawienie czy wzdanie?

W trosce o wodę i powietrze

Czy wydział obsługi galvanicznej w Zrzeszeniu odcenił? Jeszcze za wcześnie, że by odpowiedzieć wiążąco. Ponieważ jednak nie ma pewności, jak jest naprawdę trudno się dzwici lokatorom budynku nr 11 i 13 przy ulicy Szopena, najbliższym sąsiadom galvanizerni, skarczym się wzdanie na swój los.

W odpowiedzi na ich skargę — w ubiegłym roku Wydział Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego zobowiązał Fabrykę do wykonania ekspertyzy dotyczącej oddziaływania galvanizerni na środowisko, a zarazem do określenia możliwości zmniejszenia zagrożeń. Badania potwały do czerwca. Częściowo wywołanie je fabryczny dział ochrony środowiska, część zlecono spółdzielni „Ekspert” z Krakowa. Wyrobiono wiele, by zmniejszyć zagrożenie dla środowiska. W galvanizerni chłodnicę kominową zastąpiła wentylatorowa, podwyższono kominę, zaizolowano nie piankowe łapachy czerpu przy wentylatorach odpowiadających. Prócz tego wentylatory zostały odgrzone ekranem dźwiękochłonnym.

A w pozostałych wydziałach? Ochronę czystości wody i duży jej oszczędność stosowanie zamkniętego obiegu wody w wydziałach produkcyjnych. Taki obieg zastępuje się też przy oddziaływaniu. Wykonanie projektu przez „Energoprojekt” Gliwice potrwa do jesieni br., na realizację przeznaczono następny rok. Do

oszczędzania wody przyczyni się też jaz budowany na Ropie. Według planu również ma być ukończony w 1989 roku. Po zaplanowanej rozbudowie Fabryki nastąpi połączenie wszystkich kolektorów w jeden zbiornik, przy którego wyjściu stanie mechaniczna oczyszczalnia ścieków. Ochronie czystego powietrza będzie służyć wymiana starych żeliwników w odlewaniu, wycieków z łapaczami isker. Dzięki temu emisja pyłów zmniejszy się o ok. 320 ton na rok! To przysporzone zadanie. Równocześnie w powiększanej elektrolitowni będą zamontowane 3 oddzielacze baterie. Zatrzymają w ciągu roku wiele ton pyłów. Zuzeli i popiół będą przechowywane na specjalnym sitakidawku.

Glinikowi oraz sąsiadom zakładom przydałaby się strefa ochronna, przewidziana w projektach już od dawna. Kolejny termin jej wyznaczenia to rok 1990. Doświadczenia z jej zapobiegają zabudowie otoczenia zakładów. Stąd m. in. incydent z bromkami przy ulicy Szopena.

A co zmienia się w samym dziale ochrony środowiska Fabryki? Mówi Krystyna Janowska, kierowniczka działu — Nie wiele poza tym, że przydzielono nam po nieszczęszeniu na laboratorium. Otrzymałmy część aparatury do badania powietrza. Być może jeszcze w tym roku sami będziemy wykonywać pomiary, dotychczas będącymi innym jednostkom.

go zastąpić w razie potrzeby. Zawszeza w brygadach partnerskich taka wielozadaniowość jest przydatna i — odpowiednio wynagradzana.

Postanowiono, bez względu na wykształcenie, przeszkolić całą załogę fabryczną. W tym celu przydzielono nam powoływanych urządzeń nie sprawi wówczas nikomu trudności.

Zeby kursy dobrze spełniały swoją rolę, musi być dobre kadry wykładowców. — Z tym nie mamy trudności — mówi Stanisław Olbrot, zajmujący się szkoleniami w ZOKI. — We wszelkiego rodzaju kursach, szkoleniach, warsztatach, konferencjach z Fabryką, mamy odpowiednie ugrupowania. Należą do nich — głównie księgowy, dyrektor do spraw ekonomiki, kierownicy Centrali Kultury. Naszym zdaniem przydałaby się także oddzielna gablotka (może więcej) na terenie Fabryki. Byłoby w niej miejsce np. na afisze, ogłoszenia, przywrócić partakulturności z wytyczkami i zabawkami, komunikaty o nowościach bibliotecznych, o imprezach lub osiągnięciach Gorlickiego. Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury czy nawet bieżące wydanie „Głosu Glinika”.

W propagandzie wizualnej nowością są tabliczki zawierające aktualne serwisy fotograficzne. Ukazują życie Fabryki, prezentaż przywrócić partakulturności z wytyczkami i zabawkami, komunikaty o nowościach bibliotecznych, o imprezach lub osiągnięciach Gorlickiego. Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury czy nawet bieżące wydanie „Głosu Glinika”.

Wśród zamierzeń ZOKI jest prawie wszystko, co obywateli humanizacji pracy i edukacji załogi. Ale nie wszystko układa się gładko. Tuż po powstaniu Ośrodka napisaliśmy o szerepczej barze lokalowej dla zakładowców. Od tego czasu nie się nie zmieniało. ZOKI, ani dział bhp, ani w ogóle Fabryka nie ma sali szkoleniowej z przewidzianego zadania. Dopóki takiej nie będzie, nie ma co mówić o atrakcyjniejszym programie.

Jestem w „Gliniku” po kilku latach nieobecności więc z zaciekawieniem słucham, jak kierownictwo Fabryki radzi sobie w nowej sytuacji, gdy stary system gospodarowania rozpadł się, a nowy jest wciąż jeszcze „na dotarciu”. I sekretarz KW, Józef Brozek, spytał na wstępie: — Latwiej czy trudniej jest Wam dzisiaj działać? Jak widnie swoją najbliższą przyszłość?

Odpowiedź rozłożyła się na cztery głośnie. Wiesław Bał, przewodniczący Rady Pracowniczej, która jest ciałem opiniotwórczym, zastrzegła się, że jeśli nie otrzymała jeszcze planu techniczno-ekonomicznego, więc dopiero po jego uwzględnieniu będzie można zajęć stanowisko. Tadeusz Karas w imieniu Komitetu Zakładowego zaczyna od przypomnienia sprawzonego nie tylko tutaj pracy, że warunkiem powodzenia każdego przedsiębiorstwa jest dobre współdziałanie „czworoboku”, który tworzą — dyrektora — samorząd — związek zawodowy — partia. — Każdy powinien robić, co do niego należy, nikomu nie narzucać, mówi wo Karas. — Jedno z naszych najważniejszych obowiązków zadań to wejście na siebie trud oddziaływania na środowisko sąsiadów. Zależy nam na tym, by przetrwać w „Gliniku” strategia rozwoju jest słuszną i przynosi już owoce.

Tadeusz Kosturki — trzeci w tym szeregu mówców — odniósł nacisk na rolę ochronną związku zawodowego, który musi być, żeby udzielić pomocy w nie pogorszyło sytuacji materialnej załogi. Dwie sprawy uważa przewodniczący za pilnie wymagające naszego uwagi i doradzają kwestie władze deputatów. Kształwią z tego, że jest przy głowie, przedstawia zwłędę, czym zajmuje się związek zawodowy.

Składki członkowskie pozwalają wydatkować 4 miliony zł (między innymi na zapomogi, książki, mieszkanie dla sierot po pracownikach, na zabawę dla dzieci, wycieczki, Dzień Kobiet, imprezy rozrywkowe). Związek współdziała w organizowaniu konkursów w zakresie bezpieczeństwa i higieny pracy, racjonalizacji, młodych mistrzów techniki oraz wychowawców młodzieży.

Spółeczna Inspekcja Pracy działa u nas prawidłowo, zmalała ilość wypadków przy pracy, ale w dziedzinie BHP nigdy dość troski. Dajmy do tego, żeby poprawić wentylację hal, zmniejszyć hałas, uszczelnić dach.

Równolegle: remont ośrodka wypoczynkowego i zabieganie o to, żeby z funduszu socjalnego korzystać wszyscy, a nie wciąż ci sami. Żeby nie marnowały się miejsca sanatoryjne. Żeby następną generacją sił, zwłaszcza ludzi pracujących w najtrudniejszych warunkach. Żeby wzbogaciła się oferta wczasowa Fabryki, poprzez utworzenie nowego ośrodka wypoczynkowego w Zakopanem.

Bardzo obszernie kondycję Fabryki przedstawił dyrektor Czesław Chmura. Przechodził od planów do planów, zabrał w ogólnym zarysie produkcji, elektryczności eksportu, rozżelenie asortymentu wyrobów, wrost płac. Przy okazji przyznał, że „o dawnych doświadczeniach”, niektórzy ludzie wciąż sadzą, że gospodarczy czymś pomysłowości był rok 1979. Tutaj nie znajduje to potwierdzenia. Od tego czasu zatrudnienie w „Gliniku”

zwiększyło się tylko o 200 osób, natomiast wielkość produkcji rosła znacznie szybciej. Jest to rezultat wysiłku załogi, ale także przystosowania do pory i godziny produkcji stalego modernizowania przedsiębiorstwa, wprowadzania nowych rozwiązań organizacyjnych, technologicznych i technicznych.

Na 70 hektarach, jakie zajmuje Fabryka, wciąż coś nowego powstaje. Rozwój byłby niemożliwy bez zapewnienia sobie własnego ujęcia wody, bez powojenia mocy elektrolitowni. Z jednej strony koncepcja coraz lepsze „rozczlenienie” produkcji, z drugiej — zabieganie o nowe rynki zbytu, wchodzenie na nie np. z nowym typem struga węgłowego sprężonego z własnymi obrotami.

Odczuć latu uparcie staramy się wdrażać reformę gospodarki i sądzę, że robimy to racjonalnie — powiedział dyr. Chmura, ale nie krył też, że w „Gliniku” — przedsiębiorstwo pod wieloma względami produkuje nie tylko w skali regionu — ma swoje zamierzenia, bariery i uciążliwy kryzys. Nowe reguły gry ekonomicznej wydają się także z tego punktu perspektywicznie nie dość stabilne. Wzrost obciążeń podatkowych i zmniejszenie ulg z tytułu bardzo tutaj efektywnego eksportu, który jest „miękką walutą”, nie sprzyja rozwojowi Fabryki trzeba będzie nieco przyhamować (a szkoda, bo sporo było obiecujących zamiarów). Jest też wiele do zrobienia na naszym poziomie (np. za kresie) — lepiej wykorzystania czasu roboczego, bardziej efektywnych form organizacji pracy — w powiązaniu z wyższymi zarobkami.

Szef „Glinika” pokusił się o sformułowanie filozofii rozwoju Fabryki, opartej o cztery filary: przedsiębiorczość — oszczędność — modernizacja wyrobów — samorządność. Za tymi pojęciami kryją się autentyczne szanse, reszty i nadzieje Fabryki.

Są już jakobliwi świadczące o urodzie podmiotowości społeczeństwa — powiedział Czesław Chmura — Nie bójmy się samorządności, ona ułatwia dotarcie z listą reformy gospodarczej na stanowiska robocze. To będzie oszczędność, gdy ustabilizują się reguły ekonomiczne, gdy podatki nie będą unicestwiali zdolności przedsiębiorstwa do rozwoju.

Wojewoda, Antoni Ręgała, po wysłuchaniu gospodarzy Fabryki stwierdził: — Wasza sytuacja społeczno-gospodarcza na rok 1988 jest przetrzyta; macie wyraźne określone cele i sprężone środki oraz sposoby realizacji tych celów. Znacnie także wewnętrznie i zewnętrznie bariery sprzyjające rozwojowi „Glinika”. Spokojnie się ponownie po półroczu, by zwerifikować dzisiejsze oceny.

Pytanie postawione na wstępie nie dozekalo się pełnej i jednoznacznej odpowiedzi. Pod pewnymi względami jest łatwiej, zaś pod innymi — trudniej. Zjemy i pracujemy w okresie przejściowym: na przełomie dwóch epok, dwóch różnych systemów ekonomicznych. Droga ku samodzielnemu, ko zdrowym, mechanizmom gospodarczym nie jest wysłana różami.

(ao)

GLINIK-14/311-izak-P-2

Obudowa Glinik 14/31-02Kp-2 na stanowisku prób (w ubiegłym miesiącu opublikowaliśmy to zdjęcie odwrócone — z „wpadką” przezprazymy).

Kolumnę „Głos Glinika” redaguje KRZYSZTOF KAMIŃSKI

— Prosił mnie Ryszard Szurkowski, a bym go zastąpił przez kilka dni na zaprowanę, gdyż ma zajęcia w Sejmie. Ucieszyłem się, bo zawsze to dla mnie odmianna. Zresztą już trzy lata próbuję „zejsić” z roweru i ciągle to decyduje odciekad. Z pewnością jednak w tym roku wrzesnie tak się stanie, „Kryciłem” kilkanaście lat, jeszcze pod okiem słynnego Henryka Łaska. Był on twórcą kolarstwa, które dorównało najlepszym. Bal nieraz przewyższaliśmy światowych asów.

Mamy dobre, wartościowych kolarzy, trzeba tylko pracy i cierpliwości, a wyniki muszą nadejść. Niektórzy sądzą, że jazda w górach jest trudna, dostępna tylko dla „wybranych”. Nieprawda, gdyż trzeba poznać i jeździć. Niektórzy zawodnicy mają pewne predyspozycje, na przykład do finisu, do sprintu, ale brak techniki czy innego elementu kolarskiej sztuki wcale nie kwalifikuje do startów, musi on tylko bardziej poprawić inne.

Mówiono o mnie „król czasoówek”, tak było. Często trener wskazywał na mnie: „Mytnik także czasoówek”. Nie wiem, skąd się to u mnie brało, ale jazdę na czas lubię i potrafię walczyć samotnie. Kolarze zawsze są samotni. Nawet jadąc w zespole. Jest to razy tak było, że Szurkowski mówił: jeśli jesteś mojejście odnie — wygrasz, ale ja także jestem silny. Jed-

Zwierzenia Tadeusza Mytnika

nakże jedzie się w zespole, o tym trzeba pamiętać. Takiejkę omawia się przed etapem, a podczas walczy jest rower, szosa i sytuacja, jaka wytworzyła rywal. Wtedy trzeba decydować. Zdarało się, że gdy kolega z drużyny zjechał drogę, to ułżywał „mocne słowo”. Bywało, że dziennikarze pochopnie to komentowali: że nieporozumienia, niezgodna czy zła atmosfera w drużynie. Bzdura. Kiedy jeździłymi z Szurkowskim, Szoszą, Nowikiem, a nawet wcześniej z Czechowskim bez trudu zdobywalimy indywidualnie i drużynowo medale.

Najbardziej pamiętam nasz drugi medal, na Mistrzostwach Świata w Belgii. Wygraliśmy o 0,5 sekundy, ale nie to było ważne. Trudno opisać, ile radości przybliżyliśmy Polsce. Takich chwil się nie zapomnia. Wtedy ciężka praca kolarza ma

sens. Ilez razy byłem liderem, a nie wygrałem Wyścigu Pokoju. To właśnie wpadła impreza. Cieszy mnie, że w tym roku organizatorzy odeszli od stola. Ten Wyścig powinien być jak majówka, niech kibice przychodzą na trasę i niech mają wielką frajdę. Zmieniłbym także regulamin, aby uczynić wyścig bardziej dramatyczny. Dziś rozgrywa się na na 3-4 etapach, a później się pilnuje rywali. Tu by trzeba inaczej, więcej jazdy na czas, więcej rywalizacji, a nie kunktatorstwa, co nie ma nie wspólnego z taktyką.

Przejadę w Gdyni serwis rowerowy; jestem ślusarzem maszyn precyzyjnych. Można u mnie kupić wszystko, co kolarzowi potrzeba. Przyjeżdżają przedstawiciele klubów z Tarnowa, Łodzi, Poznania. Powoli zdobywam rynek. Współpracuję z firmą polonijną, którą w Szczecinie prowadzą

dzi także byłem kolarz, Stanisław Berych, firma nazywa się „Rini”, zaś jej szefem w RNZ jest inny kolarz, Ryszard Zawadzki. Serwis daje mi zadowolenie; jak będzie — jeszcze nie wiem, mam kilka innych propozycji. Nie muszę się „dorobić”, nie kusci mnie wiala, ale muszę jeździć luksusowym samochodem, ale chcę utrzymać poziom, do jakiego rodzina jest przyzwyczajona.

Marcin chodzi do piątej klasy szkoły sportowej i uprawia dżudo, ale bardzo mu imponuje, gdy razem pojedziemy 20 — 30 kilometrów i bardzo pragnie mieć biały rower, bo Mytnik zawsze jeździł na białym rowerze. Agnieszka jest w drugiej klasie, mówi o sobie, że będzie biegaczką. Czasem patrzy na mnie i mówi: pojedź, bo widzę, że nie możesz wytrzymać bez roweru. I dlatego już trzy lata podejmuję decyzję o zakończeniu kariery.

Sportowice chce być popularny, wiec jedną z reguł gry, uprawiam sport aby wygrać, wygrywać staje się sławny. Nigdy mnie nie męczyła popularność, przeciwnie — bardzo mi pomagała. Na każde święta wysyłam i dostaje 40 — 50 pocztówek od koleżanek, trenerów, przyjaciół. Bardzo to lubię. O to przecież chodzi, aby sport dostarczał obrodzić radości.

Notował
ANDRZEJ SZYMKIEWICZ

OBWIESZCZENIA

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Limanowej z dnia 28 sierpnia 1987 r. sygn. akt II K 236/7 oskarżona ZOFIA SMOLEK, urodz. 11 lutego 1945 r., zam. Miejsce 233, przestępstwo z art. 236 kł polegające na tym, że w dniu 27 sierpnia 1986 r. w Męcinie zniszczyła słowami powszechnie uznanymi za obelżliwe pracowników Terenowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej, podcaż w związku z pełnieniem przez nich obowiązków służbowych — skazana na karę 700,00 zł grzywny. Nadto orzeczono karę dodatkową podanie wyroku do publicznej wiadomości oraz zasądzonej od oskarżonej na rzecz Skarbu Państwa koszty postępowania i opłaty w kwocie 20.434 zł. — K-1278

LOKALE
WARSZAWA — kawalerka, balkon — na wio. kase, uzdrowisko górskie. Koszciniec c.o. Kowalski, Warszawa, Włocława 4/4, K-1952

SPRZEDAŻ
MAGNETOWID japoński i widemotor kolorowy, Teleteknik — sprzedam. Wiadomości: Nowy Sącz, ul. Piłsudskiego 28, D-30028

BETONIARNI bez sfinans. — polca Chrolik. Rybnik 21-600, K-1355

ROZNE
KOMIS Sportowy przyjmuje artykuły nowe i używane — sprzęt narciarski, krajowy zagraniczny, sprzęt techniczny, telewizory, magnetyfony, komputery, maszyny do pisania, sprzęt gospodarstwa domowego i inne. Zapraszam do Zakładu. Temajna 17, tel. 50-28, czynnie 10-17, soboty 10-14, A-269

Zasadnicza Szkoła Górnicza przy KWK „ZIEMOWIT” w Tychach-Lędzinach

PRZYJMUJE ZAPISY UCZNIÓW

do klas pierwszych w wieku od 15-18 lat.

Uczniom zapewnia się:

- wyżywienie, umundurowanie, dla zamieszkoanych zakwaterowanie w internacie
- ZSG oraz pomoc materialną w wysokości:
 - w klasie I — w granicach 5.000,— zł
 - w klasie II — w granicach 7.000,— zł
 - w klasie III — w granicach 10.000,— zł

Absolwenci po ukończeniu nauki w ZSG otrzymują jednorazową pożyczkę na zagospodarowanie w wysokości 150.000,— zł, która umarzana jest po trzech latach niemiaganej pracy.

Wyróżniony się uczniowie po ukończeniu ZSG mają możliwość kontynuowania nauki w Technikum Górniczym przy Kopalni.

Ponadto przyjmujemy zapisy do 2-letniej Szkoły Przystosowania Zawodowego dla Uczniów, którzy:

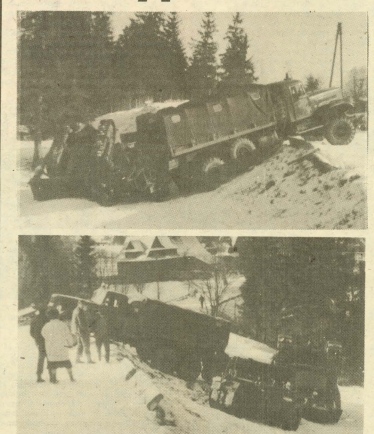
- ukończyli 15 lat
- ukończyli 6 klas szkoły podstawowej
- posiadają dobre stan zdrowia

Uczniom gwarantuje się:

- wyżywienie, umundurowanie, dla zamieszkoanych zakwaterowanie w internacie
- ZSG oraz pomoc materialną w wysokości:
 - 3.880,— zł w I-szym semestrze
 - 4.620,— zł w II-gim semestrze
 - 6.098,— zł w drugiej klasie + premia do 50%

Informacji udziela i zapisy przyjmują sekretariat ZSG codziennie (oprócz sobót) w godzinach od 7.⁰⁰ do 15.⁰⁰. Telefon 5214, 5718 wewn. Centrala KWK „Ziemowit” 27-70-42 K-9943

Wypadek



Choć zima jest dosyć łagodna, jednak ciągle o niej trzeba pamiętać, gdyż niewielkie nawet opady śniegu powodują ogromne niebezpieczeństwa na drodze. Zapomniał o tym kierowca „krazza” i zarzykował zjazd tym wielkim pojazdem, ciągnącym przyczepę z przewożonym na niej spychaczem, po oblodzonej drodze o dużym spadku.

Na zakręcie, gdzie spadek drogi jest większy, przyczepa wpadła w poślizg i pociągnięta za sobą „krazza”. Być może tylko wyrównocni i wbiły w ziemię spychacz zapobiegł dalszemu stacjonowaniu się całego zestawu do późniejszego poniznej potęgi. Całe szczęście, że na ruchliwej drodze nie było akurat żadnego pieszego, gdyż skutki wypadku mogłyby okazać się tragiczne.

A swoją drogą, jest to jeszcze jedno ostrzeżenie dla dyspozytorów wysyłających ciężkie pojazdy z przyczepami w rejonie górskie oraz dla służb drogowych, które szybciej powinny reagować na występowanie śliskości pośniegowej, szczególnie na dużych spadkach drogi. 9 lutego, kiedy wydarzył się ten wypadek w Kościelisku, również w Zakopanem hamowanie bądź ruszenie z miejsca nie było łatwe.

ZYGFRYD DZIEKAŃSKI

DUNAJEĆ — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Krzysztof Kamiński, Lucyna Kaszuba, Jerzy Lesniak, Adam Ogórzalek (redaktor naczelny), Franciszek Pałka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbierna (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Sznopińska, Andrzej Pradolak: 33-300 Nowy Sącz, al. Wolności 48, Telefon: 238-36, 238-36, Telex: 622248, ul. Wielkopolska 1, pok. 502, telefon: 22-75-88 wewn. 161, telex: 622261. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Prace Zakładu Graficznego RSW „Prasa-Książka-Ruch” Kraków, al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Na terytorium redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeraty indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartaly bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

PIĄTEK — 4 III

PROGRAM I
 9.30 „Domator”
 9.35 „Domowe przedzkołe”
 10.00 DT-wiadomości
 10.10 „Domator” — rady na życzenie
 10.20 „Złote runo” z serii „Na kłopoty — u Bednarzik” film TP
 11.10 „Domator” — rady na życzenie
 16.20 „Domator” i DT
 16.25 „Rambit” — teleturniej
 16.50 „Okienko Pankracego”
 17.15 Telexpress
 17.30 „Za kierownicą”
 17.50 Male kino
 18.15 „Interasygn”
 18.30 Dobranoc
 19.00 „Monitor rządowy”
 19.30 Dziennik
 20.00 „Złote runo” z serii „Na kłopoty — u Bednarzik”
 20.10 „Magazyn publicystyczny”
 21.50 Franciszek Podolski gra Szcotta Joplina
 22.40 „Zagajewna Zahajskiego 7 grechów polskich” — prog. dok.
 22.40 DT — komentarze
 23.00 „Jacky ma Anderson” (1) — rozmowa z Lindsay-em Andersonem

PROGRAM II
 16.55 Język angielski (48)
 17.25 Program dnia
 17.30 „Między nami rodzicami”
 18.00 Kronika
 18.30 „Pachnie świeżym chlebem” — reportaż
 19.00 Magazyn „102”
 20.00 „Dookoła świata”
 20.00 Magazyn „Piątek”
 21.30 Panorama dnia
 21.45 „Klasyfikacja literatury światowej. Kotka na gorącym dachu” film fab. prod. ang.
 0.10 Wieczorne wiadomości

SOBOTA — 5 III

PROGRAM I
 8.25 Program dnia
 8.30 „Tydzień na dziale”
 9.00 „Drops” — magazyn dla dzieci i młodzieży
 10.40 DT-wiadomości
 10.40 „Słynne Polki” — teleturniej
 11.40 „Azymut”
 12.10 Filmy Ludwika Perskiego
 13.40 „Reportaż z przeszłości”
 14.05 „Popołudnie z X muzą”
 14.50 Losowanie Zwłotek Lotka
 15.00 Antologia dramatu powozowego — Grigorij Gorin
 15.00 „Prawdomówny klamca”
 17.15 Studio sport
 17.30 Telexpress
 17.30 Studio sport — halowe mistrzostwa Europy w lekkiej atletyce Budapeszt’88

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)
 — Czy istnieje jakiś związek pomiędzy zbrodnią w szpitalu a śmiercią Nicka? — zapytał nauk ojciec Gregory.
 Pytanie to zaskoczyło Marka. Nie spodziewał się go. Kłamał wobec kłamał, nawet parowosławno, wydawało mu się czymś znacznie gorzej niż codzienne oszukiwanie ludzi dla dobra ślepców.
 Absolutnie żadnego — powiedział. — Nie wiedziałem. — To był po prostu jeden z tych strasznych wypadków drogowych.
 Jeden z tych dziesiątych zbiegów okoliczności? — Duchowny patrzył na Marka z nad okularów przynikłym wzrokiem. Był również sceptyczny, co Grantanna. — Jest jeszcze jedna rzecz. Trudno jest sobie przypomnieć dokładną słowo człowieka, który zadawał pytania. — Nie pamiętam, trudził do szpitala. Ale jestem pewny, że to był wykształcony człowiek. Ze sposobu, w jaki się wyrażał, odniosłem wrażenie, że jest to inteligent. Słuch nie wiem, co chce przez to powiedzieć, może to, że ten człowiek ma wprawę w okłamywaniu innych. Było w nim coś z fachowca...
 Ojciec Gregory raz jeszcze powtórzył: — Było w nim coś z fachowca... Słowa te dochodziły Markowi po głowie, kiedy jechał do domu, w którym, jak wiedział, mieszkała pani Casefiks, domu przyjaciela, który dla schronienia jej ratmema mężowi.
 Mark pojedł przez Connecticut, miałą hotel Hiltona i Ogród Zoologiczny i przekroczył granicę stanu Maryland. Po obu stronach szosy pojawiały się wesole, żółte królki forsykcji. Connecticut Avenue nazwała się tu „Boulevard”. Po kwadransie znalazł się na przedmieściu zwanym

na ekranie!

21.80 „Butik”
 21.90 „Dobranoc”
 19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”
 19.30 Dziennik
 20.00 „Miłość w godzinach nadliczbowych” — k-media prod. ang.
 21.35 „Lady magic” (3)
 22.30 „Tydzień w polityce”
 22.30 „Przeżyjmy przeglad sportowy”
 23.00 DT — wiadomości
 23.25 Literatura i eros „Szkłania”
PROGRAM II
 14.25 Powitanie
 14.25 Powitanie
 14.25 Powitanie koncert żywej muzyki
 15.00 Magazyn auto — sport
 15.30 „Atlas przedzieln”
 16.00 IX Przegląd Piosenki Aktorskiej — Wrocław’88
 16.30 „Spekturm”
 17.00 „W kręgu kina”
 18.00 Kronika
 18.30 „Wielka kara” — teleturniej
 19.30 Sławostawo Jana Tarasina w roli „Studio”
 20.00 Filharmonia „dwójki”
 21.00 „Tak daleko, tak blisko”
 21.30 Panorama dnia
 21.45 „Kłapa w szimle” — film fab. prod. franc. Jean G. van, Belmonto
 23.25 Wieczorne wiadomości

NIEDZIELA — 6 III

PROGRAM I
 7.25 Program dnia
 7.25 Wieczorna rodziny wiejskiej
 7.50 Po gospodarsku
 8.20 Tydzień
 9.00 „Felernek”
 10.00 DT-wiadomości
 10.35 „Wędrówki dalekie i bliskie”
 11.20 „Siedem anten”
 11.50 „Kraj za miastem”
 12.05 Telewizyjny koncert żywej muzyki i siertoty Marysi’ (1)
 13.45 „Marek Sierocki zaprasza”
 14.05 W starym kinie — „Dzień czysty z Nowolipki”
 15.45 Studio sport — halowe mistrzostwa Europy w lekkiej atletyce Budapeszt’88
 17.15 Telexpress
 17.30 Studio sport
 18.30 „Antena”
 19.00 Wieczorynki
 19.30 Dziennik
 20.00 „Reporator Francoise Galland” — film fab. prod. franc.
 21.05 Sportowa niedziela — koncert z muzyką
 22.15 „Pilkarska misja” (1) — film dok.
 22.55 DT — wiadomości

PROGRAM II

9.15 „Przeгляд tygodnia” (dla niesłyszących)

9.50 Film dla niesłyszących — „Doktor Francoise Galland”
 11.25 „Bojowa młodość” — wojsk. prog. dok.
 11.55 Powitanie
 12.00 Studio sport — Puchar Polaków w pilce nożnej — Polski w Siedle — Legia Warszawa
 13.50 „Jutro poniedziałek”
 14.20 „Widokietka”
 15.00 „Kino — Oko”
 15.45 „Kino familijny” — „Wystawki stworzenia dzieł i male”
 16.35 „Przeboje Bogusława Kazanietkiego”
 17.30 Podróże w czasie i przestrzeni — „Jedwabny szlak” (22)
 18.20 X Przegląd Piosenki Aktorskiej — Wrocław’88
 19.00 „Goście Daniela Passenta”
 19.30 „Tydzień z muzyką”
 20.00 Program publicystyczny
 20.20 Studio sport
 21.00 „Sensacje XX wieku”
 21.30 Panorama dnia
 21.45 „Korzale — następcie pokoleń” (8)
 22.40 Adam Hanusiewicz i czynie Gombrowicza
 23.45 Wieczorne wiadomości

PONIEDZIAŁEK — 7 III

PROGRAM I
 16.20 Program dnia i DT
 16.25 Zwierzynek
 17.15 Telexpress
 17.30 „Gdzie jest czarny kot?”
 18.30 „serial prod. radz.”
 18.35 „Laboratorium”
 18.50 Dobranoc
 19.00 „Echa stadionów”
 19.30 Dziennik
 20.00 Teatr telewizyjny — Jan de Hartog — „Portret dwójny”
 20.55 „Dymny, Dymny” — film dok.
 22.00 „Ja i ten świat” — wystąpi Bogusław Nowicki
 22.40 DT-komentarze

PROGRAM II

17.25 Program dnia
 17.30 Magazyn „102”
 18.00 Kronika
 18.30 „Ryzyko” — teleturniej
 19.00 Galerie świata — „Opowiadanie witraży” (2)
 19.30 „Jucyż mierzcie”
 20.00 IX Przegląd Piosenki Aktorskiej — Wrocław’88
 21.00 „Jesien z bluesem”
 21.30 „Powtórka z historii”
 21.30 Panorama dnia
 21.45 Biografie — „Drogi wspaniale, czyli ostatnie lata Jana Jakuba Rousseau” (4-ostatni)

18.20 „Dawaj niedzielną wieczorą!”
 18.50 Dobranoc
 19.00 „Teraz” — tygodnik gos podarzy
 19.30 Dziennik
 20.00 Zwierciadło czasu — „Listy martwego człowieka” — film — prod. ZSR
 21.25 „Klub międzynarodowy”
 21.35 Leo Ferris w Warszawie
 22.40 DT-komentarze

PROGRAM II

17.25 Program dnia
 17.30 Magazyn „102”
 18.00 Kronika
 18.30 Studio Sport
 19.00 „Ojczyzna — polszczyzna”
 19.15 „Uwaga — dokument”
 20.00 Spotkanie z cieniem — Hanka Ordonówna
 21.00 Rafaella Kara w programie „Fantastico” (2)
 21.30 Panorama dnia
 21.45 Studio teatralne „Dwójki — Tym razem żegnaj nam zawsze”
 23.45 Wieczorne wiadomości

CZWARTEK — 10 III

PROGRAM I

9.30 „Domator”
 9.35 „Domowe przedzkołe”
 10.00 DT-wiadomości
 10.10 „Domator dla dzieci”
 10.20 „Dempsey i Makepeace na tropie” (3) — „Zczytanie polityki”
 11.05 „Domator”
 16.20 „Kwant” — „Fakty czy mityfikacja?”
 16.50 „Było sobie życie” (11)
 17.15 Telexpress
 17.20 Wójcików program historyczny
 17.55 „Teleskopikania”
 18.30 „Sonda”
 18.50 Dobranoc
 19.00 „Sędziwa spotkanie”
 19.30 Dziennik
 20.00 „Dempsey i Makepeace na tropie” (3) — „Zczytanie polityki”
 20.45 „Pegaz”
 22.25 „Ratujmy co się da”
 22.30 „Czym żyje świat?”
 22.40 „Sądka sprawiedliwość”
 22.40 DT-komentarze
 23.05 Język francuski (19)

PROGRAM II

16.55 Język francuski (19)
 17.25 Program dnia
 17.30 Magazyn „102”
 18.00 Kronika
 18.30 „Wiem wszystko” — teleturniej
 19.00 „He-man i władcy wszechświata”
 19.30 „Pojęta z Pieska” — reportaż
 20.30 „Italo disco”
 21.25 „Ekspresz reportażowy”
 21.30 Telexpress
 21.45 „Czarna suknia” — film produkcji pol.
 22.30 Wieczorne wiadomości

ŚRODA — 9 III

PROGRAM I
 9.30 „Domator”
 9.35 „Domowe przedzkołe”
 10.00 DT-wiadomości
 10.10 „Domator”
 10.20 „Jak zdobywano Dzikie Ziemie”
 11.45 „Domator”
 16.20 „Program dnia i DT”
 16.25 „Krag” — magazyn harcezy
 16.50 „Cójak” — teleturniej
 17.15 Telexpress
 17.30 „Człowiek dla człowieka”
 17.40 „Gazeta robotnicza”
 18.10 Telewizyjny Informator Wdradyczny
 18.30 „Klinika zdrowego człowieka”
 18.50 Dobranoc
 19.00 Program publicystyczny
 19.30 Dziennik
 20.00 „Jak zdobywano Dzikie Ziemie” (10)
 21.25 Konferencja prasowa techniczka rządu
 21.40 „Uparła się moja rękodzielnica” — program poetycki
 22.05 „Ażja Andrzeja Wawrzyniaka” — film dok.
 22.40 DT-komentarze

PROGRAM II

17.25 Program dnia
 17.30 Magazyn „102”
 18.00 Kronika
 18.30 „Konie imperium” (7) — „Egipt”
 19.00 „Kolejowy zawrót głowy”
 20.00 „Może pani przynieść ten bukiet fiołków” — muzyczna dedykacja
 21.10 „Połak doradca”
 21.30 Panorama dnia
 21.45 „Dwoje na drodze” — film fab. prod. ang. Reż. Stanley Donan
 23.30 Wieczorne wiadomości

z Urzędem Imigracyjnym i Opieką Społeczną, gdzie na pewno przynajmniej jej zasiek. To podniósł ją na dachu i rozwioliwo jej trochę język.
 Niech pani się teraz dobrze zastanów. Może przypomniał pani sobie, gdzie miał pował w dniu dwudziestego sierpnia i dwudziestego szóstego lutego, była to piąta i czwartek. Czy mówił coś na ten temat?
 Nie, nie wiedziała o niczym. Angelo nigdy nie zwrzwał się jej za swoich zawodowych spraw. Znacza część jego roboty miała charakter dorywczy, ponieważ nie miał krótki pracy. Był przecież nielegalnym imigrantem. Tak więc Mark nie dowiedziała się niczego. Ale to nie było wina młodej kobiety.
 — Czy będą może pozostać w Ameryce?
 — Zrobie wszystko, co w mojej mocy. Tyle pani przyczekał. Pomówię też z znajomymi, którzy jezą greckim księdem prawosławnym, i poproszę, żeby zdobył jakieś fundusze dla pani, zanim zacznie działać Opieką Społeczną.
 Stał już w drzwiach. Był zniechęcony brakiem jakichkolwiek istotnych informacji zarówno od Ariany Casefiks, jak i od ojca Gregory.
 — Ksiądz już ma plan daniade.
 Mark się nie wydrżynał. Spojrzał na kobietę starając się nie okazać specjalnego zainteresowania.
 — Jak ksiądz? — zapytał obcozoro.
 Przesiadł, żeby mi pomóc. Wezwać. Miły, bardzo miły, bardzo uprzejmy. Dał mi dwadziestę dolarów.
 Mark zastanawiał. Tamten znowu go wyprzysł. Ojciec Gregory miał rację. To był zawodowiec.
 — Czy może go pani opisać?
 (ciąg dalszy nastąpi)

O górólu i złotej rybce

Przed Wigilijom, pod kamiń w bełku Lubońskiego Potoka wstąpił góról kasyki i posturkoł kiejem z drugiej strony. Kiej wycygnął kobiole na wirci i żarził do ni, aż się z fraszuku zachycawali; bo po prowadzie rybke zadychali — jeno złoła.

— O Jezusku! — zawołał. — Skłódzę się w naszym potoku taki cudok trefi! Zaż rybka ułękła na ogónku, z ocówkó ję ciurki kapioł i pado;

— Gázdo żarycziółki, wupiół się nazod do potoku. Za diebiódom ci stęko, iño przez mitrygni gódoj, co byś fciół? Bo mie hań w kobiole dusi...

Posturkoł się górol po łebie, ale okazyj się stracił: — No, dobra. Dytć je cię pusce i umowa sto. Starj już jedem. Ryak mom trinity z bólokami i stranie mie to mierz. Poe być bióły. Odzwoniony, cobj syćkie baby góniały za mnom hań w Żarytum i hań w Robce.

I rybke z kósyka ostrożnie do wartkiej wody wypuścił. A wdzięna rybka słowa dotrymała i odmieniła starego górola w świeży snopek waty.

Przegwarował:
Zdzisław Olszewski

Kobioły o sobie

Potężnymi muszą być bogowie, skoro stworzyli rzecz tak wielką, jak sprzechność niewieściana.

Eliza Orzeszkowa

Mówić kobiecie do rozsądku znaczy tyle, co mówić Cyganowi do sumienia.

Maria Rodziewiczówna

Najpiękniejsze kobiety mają najmniejsze szanse zdobycia wartościowego mężczyzny.

Marlena Dietrich

Zadna kobieta nie powie- działa nigdy całej prawdy o swoim życiu.

Isadora Duncan

1	2	3	4	5	6	7
		8				
9	10	11		12	13	
14			15			
		16	17	18	19	
20	21		22			
23		24				
		25	26	27	28	29
30			31			
		32				
33			34			

KRZYŻÓWKA NR 9 (z hasłem)

POZIOMO: 1) graficzne przedstawienie, 5) do strzelania balonami, 6) cechuje osła, 9) grofna chroba oczu, 12) dawniej jednostka miary, achteli, 14) stolica Japonii, 15) przepływa przez Cieszyn, 16) wielki poemat, 18) gatunek mewy, 23) rzeka we Francji, 24) umiar w postępowaniu, 25) przetak lub rzeszoto, 27) odkryta werańda, 30) ozdobny krzew o złotych kwiatkach, 31) obszar powyżej 300 m n.p.m., 32) ciężki metal, 33) do chwywania dzikich zwierząt, 34) niedzark, biedak.

PIONOWO: 1) stal na czelu powiatu, 2) ochronia głowę złoźca, 3) najstarszy kontynent, 4) uzdrowisko w Belgii, 5) między dama a asem, 6) dawna kolonia brytyjska i francuska, 7) miasto w północno-wschodniej części NRD, 10) główna tętina, 11) w raku murarza, 13) zmuszenie do określonego działania przy użyciu groźby, 15) zakaźna choroba, 17) niemiecki konstruktor, zbudował silnik spaliny, 19) księga muzycznych, 20) części kartki w księce lub dziele, 21) asysta, 22) stan czynny przedsięwzięcia, 26) królewskie zeszyte, 27) asysta, 28) stan czynny przedsięwzięcia, 29) starożytność, 30) kształt, 32) miara papieru, 29) starożytność do przechowywania ryb w wodzie, 33) zwierzę będące synonimem ciężkiej pracy.

RYPIS
Litery w zaznaczonych kratkach umieszczonych poziomo, od nr 20 począwszy, dają hasło krzyżówki, które wystarczy nadsłać jako rozwiązanie do dnia 11 marca br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 7

POZIOMO: 1) kompas, 5) werbel, 6) lawra, 9) pelisa, 10) rewers, 11) walet, 12) rabata, 15) apatia, 18) stront, 21) akapit, 24) amper, 28) lektor, 27) eroga, 28) akwen, 29) miętkos, 30) antaba, **PIONOWO:** 1) karta, 2) plisa, 3) lista, 4) owal, 5) wiper, 6) rewia, 7) sława, 13) alit, 14) ton, 16) pik, 17) izi, 18) szlem, 19) oktet, 20) taras, 21) a-nena, 22) sport, 23) trasa, 25) piwo.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 7, droga losowania nagrody otrzymują: Anna Kordyl z Nowego Sącza oraz Teresa Lichob z Zakopanego.
Nagrody książkowe przesyłamy pocztą.

HOROSKOP

BARAN: sprzyjający układ będzie jeszcze trwał, poruszaj się w nim ostrożnie, ale nie owijaj się wianach pragnień — pamiętaj, że aby do czegoś dojść, trzeba wyrzucić w drogę.

BYK: przyszedł czas na przebudowę planów, na weryfikację twojego systemu wartości — masz wszelkie dane, a-ko tego dokonaj i wyjdź na światło dobre.

BLIŹNIĘTA: teraz nie rozwiązujesz problemów zasadniczych, nawet się o to nie staraj — zajmuj się drobiazgiami, które utrudniają ci życie.

RAK: spróbuj teraz szczegółowo rozpoznać, na kogo możesz liczyć, a kto liczy na twoje potknięcia — dobre rozpoznanie wrod otaczających cię ludzi pomoże ci działać w trudnej sytuacji, jaka cię niedługo czeka.

LEW: nie przytulaj każdej argumentacji, nie próbuj swego zrozumienia i modyfikować swoich zachowań dla wspólnego dobra — prowadzi ci to tylko do straszliwej lukrytograficznej głębo-ko uczenia łała.

PANNA: będziesz trochę żyć, nerwy będą poddane trudnej próbie, nie będziesz wiedział, jaki wariant postępowania wybrać — ważne będzie nie zatrać poczucia rzeczywistości.

WAGA: teraz dobry czas na podsumowanie skuteczności swoich dotychczasowych działań, odpowiedź szczerze, co rzeczywicie ci się udało osiągnąć — popatrz na siebie, spróbuj znaleźć, co nie przyniosło ci sukcesu, a może to na możesz mieć przeciętne wyniki.

SKORPION: od deklaracji do działania droga daleka, szczególnie u ciebie — jeśli potrafisz zrozumieć siebie, spróbuj także zrozumieć innych, łatwiej ci będzie się z nimi porozumieć.

STRZELEC: teraz całą swoją uwagę skup na najbliższych, oczekując tego, a i tobie to potrzebne — dobre dni dla ciepłych spotkań, szczerych, serdecznych rozmów, to wiele może zmienić. **KOBIETA:** nie daj się odmużyć na ubocze, nie rezygnuj z udziału w wydarzeniach, które cię interesują, które dotyczą także twojej osoby — wiele się zmieni, jeśli potrafisz znaleźć, a może fałszywa skromność, a będzie to łatwiejsze, niż ci się wydaje.

WODNIK: nie licz teraz, nie możesz zyskać, uważaj, żebyś jak najwięcej stracił — nieważne obrót sytuacji może być dla ciebie zagrożeniem, ale jeśli się postarasz możesz zyskać z tego wyjątek.

RYBKI: teraz właśnie jest czas na normalne życie, na oderwanie się od wielkich spraw, a zajęcie tymi codziennymi — najbliżej przemyśl, jak przystosować się do sytuacji, jak interpretować tak, aby było korzystne dla ciebie.

JEFFREY ARCHER (26)

CZY POWINIEMY PREZYDENTOWI?

Gdyby dostał tę sumę na zdobycie informacji, wykrybiamy sprawców w ciągu sześciu miesięcy. Dziesięć milionów na pewno otworzyłoby kornat usta. W tym przypadku mamy jedną mocną niewiemy na pewno, że jest wieszany senator. Ale mamy też tylko pięć dni. Jeżeli do czwartku nie rozwiążemy tej zagadki, to znova przędzieliś-kiś ludzi będą się doszukiwali powiązań między tą zbrodnią a tym, co zdarzyło się w Dallas. A pan będzie mógł zbic fortunę na książce na ten temat. Może ma rację, pomyślał Mark, ale ja i tak spróbuję zrobić coś po swojemu. Niech mówi, co chce.

I jeszcze jedno, Andrews. Niech pan się za bardzo nie przejmuj. Poinformowałem szefa Tajnej Służby, ale powiedziałam mu tylko tyle, ile zawiera pański raport. Tak, jak umówiliśmy się wczoraj. To nam daje swobodę działania do dwunastego marca. Mam w zanadrzu inny plan na wypadek, gdyby nie udało się nam do tego czasu ustalić, kto jest Kasjuszem, ale na razie nie chcę w tym zaprztać głowę. Rozmawiałem także z chłopcami

z Wydziału Zabójstw. Na razie nie znaleźli. Może pan zainteresować fakt, że już rozmawiał z żoną Caspofiska. Czyli, że ich głowy pracują trochę szybciej niż pańska.

— Może nie mają tytułu spraw na tych swoich głowach — wtępił zastępca dyrektora. — Chyba nie. Okiey, Andrews, niech pan z nią pogada, może to coś da. Może oni coś przeoczyli. On i niech pan się rozchmurzy. Zrobił pan piękna robotę. Może dziesięćsy dzień przyniesie coś nowego. To by chyba było wszystko. Nie martwujmy więcej pańskiego czasu.

— Tak jest, panie dyrektorze — Mark wstał. — Przepraszam, że nie postępowalem pana ka-

Mark o mały włos nie powiedział, że poprzednim razem i tak nie zdążył jej wykić. Kiedy wychodził, uśleszał, jak dyrektor zamawia kawę dla siebie i Rogersa. Pstanołowi sobie pozwolił na zjedzenie śniadania i spokojnie przemysleł sytuację. Pozostał na poszukiwanie kafeterii.

Dyrektor wypił kawę, po czym poprosił panią McGregor o przysianie mu pewnego człowieka. O anonimowym człowieku zjawiał się niemal natychmiast z szarą tekturą pod pachą. Nie musiał pytać dyrektora o instrukcje. Położył tekturę na biurko i wyszedł bez słowa.

Dziękuję — powiedział dyrektor do zamykających się drzwi. Otworzył tekturę i przegladął jej zawartość przez dobre dwadzieścia minut. Od czasu do czasu uśmiechał się, a nawet wybuchł cichym śmiechem ku zdziwieniu Rogersa. Były w tej tekturze kilka o Marku, których nawet on sam nie znał. Dyrektor wypił

drugą filiżankę kawy, zamknął tekturę i schował ją do szuflady w biurku pochodzący z czasów królowej Anny. Był to człowiek w sobie niezwykły, o których nawet królowi nigdy się nie śniło.

Śniadanie okazało się znacznie lepsze niż to, jakie podawano w Waszyngtonskim Biurze FBI. Tam, w partercy, jedli tylko jedzenie, które było najwięcej hojnie, jak cały butynek, i zeby potrzebne zjeść, trzeba było iść do baru, po drugiej stronie ulicy. Inna sprawa, że wolałby teraz raczej się położyć, niż zjeść do podziemnego garażu po Mercedes. Podaje je Markowi z dwiema grzankami, marmoladą i kawą. Niewiele mógł dodać do tego, co już powiedział przez telefon. Westchnął na wspomnienie dwóch zamordowanych ludzi, a jego półokrągłe okulary zadziały na końcu grubego nosa.

— Czytałem szczegóły morderstwa w gazecie. — Czerwone policzki i wielki brzydek kszędza mogą doprowadzić mało poboznych ludzi do wniosku, że dzieje się Grozy — powiedział Królsta Niesiekiego znajdujące na pięciu policzku w życiu doczesnym. Kiedy rozmowa wylała na Nicka Stamesa, szare oczy kszędza zażyły. Pożłaził i duchowny musiał mieć jakiś wybuch, który tak interpretował, że w sytuacji nie byłby zwykłym demotem.

(CIAŁ DALSZY NA STR. 15)